Nr. 163. We Lwowie, — Czwartek dnia 17. Lipca 1890. **Rok XXIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 5. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
we Lwowie z odniesieniem do domu, czy też na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie złr. 2.— (połowa złr. 1.10) kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc. a zamiejscowa winna się kończyć nie w środku lecz z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYZU: A. Adam (Chorowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów dnia 16. lipca.

Z dniem wczorajszym 15. b. m. upłynął termin, w którym koleje prywatne miały złożyć ministerstwu handlu umotywowane propozycje co do zaprowadzenia na swoich linjach taryfy strefowej, na wzór taryf, jakie obowiązują już na kolejach państwowych.

W niedzielę 13. b. m. odbyły się w wielu miastach czeskich zgromadzenia wyborców, na których nawet w miejscowościach w których zwyciężali Staroczesi, objawiły się silne wystąpienia przeciw ugodzie. Dr. Herold przemawiał w Czasławiu i Kuttenbergu. Z Kuttenberga wyjechała naprzeciw posła deputacja rady miejskiej i delegacja Kółka politycznego. W sali teatralnej, gdzie dr. Herold przemawiał, panował ogromny ścisk a komisarz rządowy przerywał mowcy kilkakrotnie. Wywody dr. Herolda znalazły ogólne uznanie a wyborcy tego, duchem staroczechów przyjętego miasta uchwalili wotum zaufania dla posłów młodoczeskich i przyjęli rezolucję odrzucającą ugodę.

Dr. Herold omawiał stosunek młodoczechów do staroczechów i podniósł, że wybory do sejmu czeskiego pogrzebały szkolny wniosek Lichtensteina, podniósł dalej, że staroczesi zapoznali po wyborach właściwą i stosowną chwilę do zgody z równie silnymi młodoczechami i że komedja pojednania, zainicjonowana ugodą dokonaną w Wiedniu, została w całości już odegrana. Na całym obszarze ziemi czeskiej zagrzmiała surma bojowa. Czesi nie wszczęli tego boju lecz podejmują go i będą dalej prowadzić. Zgromadzenie przyjęło tę mowę burzą oklasków i uchwaliło jednogłośnie rezolucję przeciw ugodzie.

Równocześnie przemawiał poseł Hajek w Pisku i podniósł ciekawy wypadek, charakteryzujący dziwnie doniosłość dzieła przeprowadzenia ugody że na zgromadzeniu staroczechów odbytem 26 stycznia b. r. na którem przyszedł pod obrady, protokół ugodowej konferencji wiedeńskiej, z obecnych 64 członków wydaliło się przed głosowaniem 30.

Donoszą z Konstantynopola: „Rosyjski poseł Nelidow miał dłuższą konferencję z tureckim ministrem spraw zewnętrznych Saidem, w sprawie ostatniej noty bułgarskiej. Nelidow, w ciągu rozmowy, oświadczył w imieniu swego rządu, że Rosja na mocy traktatu berlińskiego, który wymaga zgodności wszystkich państw na traktacie podpisanych, nigdy Koburga nie uzna. Na wypadek jednak, gdyby choć jedno tylko mocarstwo uznało księcia, uważałaby Rosja, mówi p. Nelidow, traktat za zerwany i od tej chwili mogłaby postępować we wszystkiem według własnego uznania.

Oprócz tego w rozmowie z Kiamil'em paszą, wyraził p. Nelidow ubolewanie rosyjskiego rządu z powodu zakłóceń spokoju publicznego w Erzerum i oświadczył, że ludność armeńska na Kaukazie jest bardzo wzburzoną, co mogłoby spowodować nie miłe zajścia w przyszłości dla rządu tureckiego.

Układ angielsko-niemiecki budzi wciąż obawy dyplomacji rosyjskiej, a w prasie rosyjskiej rodzi domysły tajnych stypulacyj między W. Brytanią a Niemcami, zwróconych domyślnie przeciw Rosji. W sprawie tej pisze *Swiet*:

„Tajne punkta tego układu zaczynają się ujawniać. Organa prasy, czerpiące informacje z dobrych źródeł, donoszą, że istotnie Anglia przyjęła na siebie zobowiązanie nietylko ustąpienia Helgolandu, lecz i obrony wybrzeży morskich Niemiec, na wypadek wojny z którémkolwiek z mocarstw. Nie należy wierzyć wszystkim informacjom, chociażbyśmy je znajdowali w takim dzienniku, jak *Times*, ale w wypadku danym taki warunek porozumienia jest bardzo prawdopodobny. Od dawna już mieliśmy dużo objawów i oznak, świadczących o tem, że Niemcy używały wszelkich środków ku zapewnieniu sobie pomocy Anglii w razie zbrojnego zatargu z którémkolwiek z mocarstw. I p. Caprivi mówił o tem głośno w parlamencie i rozpisywały się na ten temat różne dzienniki niemieckie. Zwłaszcza od chwili, gdy wyszła na jaw niedostateczna trwałość ligi mocarstw środkowych, rozpoczęły się w całej pełni zabiegi Niemiec około wciągnięcia Anglii do trójprzymierza. Stanowisko zajęte przez Anglię i nowe poglądy Crispi'ego, pragnącego zainaugurować politykę narodową, zniewoliły Niemcy do pospiechu w zawarciu przymierza z Anglią. Niepodobna twierdzić, żeby traktat formalny już zawarto, ale zapowiadany na lipiec zjazd trzech kanclerzy: Caprivi'ego, Kalnoky'ego i Salisbury'ego, nabiera coraz bardziej poważniejszego znaczenia politycznego“.

Obecna sesja angielskiego parlamentu, która prawdopodobnie zakończy się w połowie sierpnia, będzie miała jeszcze do obrad, po oświadczeniach ministra przewódcy w Izbie gmin p. Smith'a, nad budżetem, nad przyjętym już w Izbie wyższej bilem w sprawie Helgolandu, nad przedłożeniem dotyczącem płac urzędników policyjnych, nad bilem o spisie ludności i nad kilkoma jeszcze mniejszej wagi przedłożeniami.

Przy obradach nad pozycją budżetu: wydatki Irlandji, wywiązała się bardzo ciekawa dyskusja, w której nadsekretarz Balfour wystąpił ostro przeciwko Parnelistom, w szczególności przeciw pp. O'Brien i Dillon, pooczas gdy Parnel zadziwił całą Izbę w ogólności a w szczególności swoich stronników, mową bardzo umiarkowaną i ugodową. Przewódca narodowców omawiał szczegółowo bole ludu irlandzkiego i wyraził powątpiewanie, czy nadsekretarz dla Irlandji wie, jak agenci jego tamże postępują. Parnel zaklinał nadto Balfour'a, aby nie ulegał wpływowi miejscowego wicekrólewskiego zarządu Irlandji, ale, aby jeszcze w ciągu tej sesji, jeżeli można, przedłożył bil w sprawie uregulowania stosunków sądem rozjemczym na tych obszarach, przeciwko którym ułożono „plan kampanii“ W końcu swej mowy przedstawił Parnel ugodowy projekt zakupna dóbr irlandzkich.

Balfour w odpowiedzi na mowę Parnela, wyraził zadowolenie z powodu umiarkowanego tonu mowy Parnella i przyrzekł nad projektem jego dokładnie się zastanowić. Oświadczeniem tem zadziwił znown Balfour Parnelistów tak dalece, że ci po raz pierwszy od lat piętnastu, pozycję budżetową pensji Balfoura, o którą głównie się rozchodziło, przyjęli bez żadnej opozycji.

Reformę ustawy o instytucjach ziemskich w Rosji, której projekt, jak wiadomo, wypracował zmarły minister spraw wewn. hr. Tołstoj, przyjęto ostatecznie stanowczo. Car Aleksander III. reskryptem, wystosowanym do senatu i już ogłoszonym przez dzienniki, sankcjonował ustawę dotyczącą kreowania, wybieralnych przez rząd naczelników ziemskich, którzy zastąpić mają dotychczas przez ludność dowolnie wybierane „samodzielne zarządy prowincji“. Reskrypt carski utrzymuje, że ustawę z r. 1864, która powołała do życia zarządy włościańskie i lokalne znosi się raz dlatego, że w wielu punktach przy rewizji okazała się niedostateczną, a powtóre dlatego, że okazała się potrzeba „zrównania i tych instytucji z innemi organami rządu.“

Charakterystycznem objawem jest, że to, co teraz z ujmą samodzielności ludu car w Rosji zaprowadził, tutaj w Gaicji pewne zacofane głowy chcą zaprowadzić, skracając władze samorządu.

Powitanie naszych historyków.

Lwów 16. lipca.

Minęły już te czasy, gdy całą wiedzę ludzką zdołał umysł jednego człowieka ogarnąć i poglębić, gdy nauki były bądź to w poczęciu, bądź w początkach swego rozwoju, a objętość ich była jeszcze tak drobną, że szczegółowe nawet ich badanie nie przedstawiało zbytnich trudności. Dziś zmieniły się stosunki. Z wspólnego pnia nauki wybiegły setki odrośli, w najrozmaitszych pnące się kierunkach. Analiza, panująca dziś wszechwładnie, rozłożyła każdą główną całościową naukę na składowe jej pierwiastki, wytworzyła cały szereg podrzędnych, pomocniczych nauk, które każda w sobie znowu rozwija się i rozrasta potężnie. Czyj duch jest dziś tak wszechmocny, ażeby je wszystkie objąć i przyswoić sobie? Gdzie człowiek, który potrafi w swoim mózgu, jak w soczewce wypukłej, skupić wszystkie promienie dzisiejszej wiedzy ludzkiej? Życie jednego człowieka, zda się, za krótkie, ażeby jedną tylko gałęź całkowicie ogarnąć, ażeby jeden odłam wspólnej nauki pochłonąć i przetrawić. Potworzyły się więc specjalności i powstali specjaliści, pracujący każdy w ciasnym, ściśle ograniczonym obrębie swojej nauki.

Rzecz jasna jednak, że takie oddalanie sie od wspólnego pnia nauki, które wszystkie są połączone z sobą i pokrewne, takie rozstrzelanie sił w kierunku odśrodkowym, rozprzęgłoby wszystko, zatraciłoby spójnię, jaka łączyć powinna wszystkie nauki razem. Musi więc zależeć na tem, ażeby nie zatracić tej łączności, ażeby od czasu do czasu porozumieć się co do dalszej pracy, zebrać rezultaty badań pojedyńczych pracowników i zakreślić program na przyszłość. Takie łączniki to akademie nauk i towarzystwa naukowe, działające bez przerwy, ciągle skupiające około siebie pracowników różnych gałęzi nauk, to wreszcie zjazdy perjodyczne, mające dla nauki takie znaczenie, jak dla przemysłu wystawy krajowe lub światowe.

U nas najbardziej ze wszystkich nauk rozwinęła się historjografia, zarówno obszarem zdobytej wiedzy, jak i liczbą pracowników przerosła u nas wszystkie inne. Jakkolwiek słusznie możnaby utrzymywać, że niezdrowo jest żyć tylko, albo przeważnie przeszłością, mimo to dziwić się nam nikt nie może, że utraciwszy byt samoistny, wytężyliśmy wzrok nasz usilnie w minioną przeszłość, by się karmić jej świetnością i śledzić przyczyn sromotnego upadku. Ze zjazdu naszych historyków dowiemy się, co zrobiono na tem polu dotychczas, na czem praca stanęła, a co jeszcze zrobić należy i w jakich należy postępować kierunkach.

Przed laty dziesięciu, 400-letnia rocznica śmierci Długosza zgromadziła w Krakowie I. zjazd historyków polskich. Nad grobem „ojca naszego dziejopisarstwa“ zasiedli liczni historycy uzbrojeni w udoskonaloną metodę badania i bystrość nowożytnej krytyki, a wiele postulatów, wyrażonych wówczas w formie referatów i wniosków, weszło dzisiaj już w życie, wiele życzeń tyczących się bądź wydawnictw, bądź metody, stało się już ciałem.

Ale niejednego z owych ludzi nam już nie stać dziś, cały zastęp potężnych pracowników, górujących ponad innych, pokładł się do grobów, a nowe powstały zastępy, z świeżemi siłami imające się pracy. I oto zjazd drugi przypadł znowu z uroczystością pogrzebową niezmiernej dla nas wagi, jak ów pierwszy. Pod auspicjami Długosza odbył się zjazd pierwszy, pod auspicjami króla naszych poetów odbędzie się drugi, ale nie w podwawelskim grodzie, lecz tu w stolicy Rusi czerwonej zdobytej orężem i lemieszem polskim dla kultury Zachodu. Tu zasiądą dzisiaj znowu pracownicy naszego dziejopisarstwa do wspólnej pracy nad obecnym jego wynikiem i nad wytyczeniem przyszłych jego kierunków.

A dla nas ma ten zjazd nietylko czysto naukowe znaczenie. Rozbici polityczni, lecz jednością języka i jednością aspiracyj naszych połączeni, schodzimy się na wolnem polu nauki z całej Polski, jak długą ona i szeroką. Z Warszawy i z Poznania, gdzie przemoc nas dławi i zagraża naszemu bytowi, zjechali liczni mężowie nauki, by zasiąść razem do pracy duchowej. Niechaj z tego ogniska, które ich zgromadzi, wystrzelą snopy światła i rozleją się czystą, potężną jasnością po całym obszarze naszych ziem i zdobędą wolność dla ciała naszego i ducha!

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Warszawa 13 lipca.

(Dyrektor gimnazjum Wedenapin i jonoralna kara na 8-klasistów. — Moralność na stancjach u profesorów. — Śmierć Stawiskiego. — Apatja i upadek. — Dziennikarstwo i reporterzy warszawscy. — Nadeszła chwila).

Dyrektor gimnazjum czwartego w Warszawie, p. Wedenapin, wyprawił sobie na zakończenie roku szkolnego wyższą przyjemność i powsadzał z wszelkiemi uroczystościami urzędowemi kończących już gimnazjum ośmioklasistów za nieczystą trochę sprawę wydostania z pod pieczęci kuratorskiej tematu naczelnego z ćwiczenia w języku rosyjskim.

Przestępstwa tego dopuściły się wszystkie gimnazja w Królestwie; dopuszczały się go prawie corocznie. Nadzwyczajna srogość w egzekwowaniu mądrości rosyjskiej i płynnego rosyjskiego stylu z głów polskich — zdrożność tę, jakby już chroniczną, wytłómaczyć powinna. Wszyscy ośmioklasiści gimnazjów Królestwa, w roku bieżącym, musieli odsiedzić 24 godzin kozy za nadużycie, które tymczasem doszło do wiadomości opiekuńczego rządu.

P. Wedenapin wziął się do uwięzienia z całą formalistyką rosyjską. W nocy, już po 10., rodzice odbierali kartki otwarte, ażeby się natychmiast stawili w kancelarji gimnazjalnej. Kto miał głowę na karku, ten się i nazajutrz na takie lekceważące wezwanie nie stawił, i musiał go inspektor wezwać w przyzwoitszej formie zapraszającego listu.

W kancelarji oznajmiono ojcom i opiekunom, że synowie mają się stawić nazajutrz, o 9. z rana na dwudziestoczterogodzinne więzienie celkowe. Popakowano młodzież do osobnych pokoi. Nad wieczorem przyniesiono każdemu chleba i wody. Dzielniejsi wcale tego wiktu nie tknęli. W nocy postawiono świece i zabroniono ich gasić. Gdy minął termin kary, wszedł inspektor i dyrektor do każdego więźnia i litując się bądź nad otwartym lufcikiem, bądź nad głodem, lub bezsennością — oznajmił, — przy stosownej nauce — uwolnienie.

Dyrektor Wedenapin jest jednym z największych rusyfikatorów. Z powołania bogosłowiec (teolog), wtrąca się on w wykłady i egzamina z religii katolickiej i usiłuje zawsze ściągnąć wodę na młyn prawosławno-rosyjski. Pomocnikiem gorliwym w ściganiu dźwięków polskich na kurytarzach, w podwórzu i w klasie — jest Pełtyn, żyd z pochodzenia — człowiek moralnie zbrukany. Ma uczciwego, choć fanatycznego i nie dobrze przez to działającego w prasie, brata, redaktora *Izraelity*.

W ubiegłym roku szkolnym zaczęto już w Królestwie przeprowadzać zasadę, że młodzież niezamieszkała u rodziców, lub blizkich bardzo krewnych, mieszkać może tylko na stancjach u tych osób, które wskaże zwierzchność szkolna. Dzieje się to niby dla moralności, ale właściwym istotnym celem jest poddanie dzieci polskich pod wpływ domowego życia rosyjskiego. Moralność na tych stancjach u profesorów i osób błagonadeżnych — wszystko, co ma, traci. Same panie profesorowe starają się niedoświadczonej młodzieży z VII. i VIII. klasy otwierać tajemnice życia. Znany jest powszechnie w Warszawie taki wypadek z jednym z synów obywatelskich Ukrainy, uczęszczającym do owego-to gimnazjum czwartego. Pięć lat temu, w szkole realnej przy Zjeździe, jedno biedne istnienie polskie padło ofiarą takiej opiekuńczej działalności — szkoły rosyjskiej w Polsce.

Umarł Edmund Stawiski! Inteligencji polskiej nie potrzeba mówić, co to był za człowiek; tylko to nieszczęście, żeśmy daremnie inteligencji tej szukali pomiędzy sobą w parę już dni po jego skonie. Umarł w majątku swoim Podłężycach w Sieradzkiem, d. 9 lipca; dziś go chowają w Męce. *Nomen omen*. Życie takiego człowieka w niewoli rosyjskiej, męką być musiało. Czystszych dusz polskich, silniejszych charakterów, jaśniejszych umysłów, a przytem imion tak mało rozgłośnych— możebyśmy wpośród siebie nie znaleźli. Stawiski był uosobieniem rzetelnego obywatelstwa; bez blagi, bez nadętości, bez tej czynionej fantazji, która rzeczywistą cnotę zastępuje chwilowemi pozorami, a szczero-polską krynicę uczuć — tak zwanem złotem sercem, — prawdziwem przekleństwem polskiej natury. Rdzenny Polak, człowiek z gruntu wszechludzkiego człowieczeństwa wyrosły, takim był Stawiski i takim przejść powinien do pamięci przyszłych pokoleń — a jeżeli nie przejdzie, będzie to tylko dowodem ich znikczemnienia. Może nie wydrukujecie tego słowa; nic ono jednak przez to ze swej prawdy i szczerości i prawowitości nie utraci: Stawiski był jednym z tych ludzi, o których legendowo niegdyś krążyć będą podania, i choć cichy i nierzucający się w oczy, ani żadnej powieści rozgłośnej ani poematu, ani szeregu studjów literackich lub humorystyk nie napisał, od prawych serc polskich odbierać będzie cześć rzetelną i w opinii współczesnych zdobył sobie, nie pytając się o pozwolenie, sławę niezgasłą.

Ale opinii tej nie trzeba szukać w pośród tych, którzy na dzisiejsze nabożeństwo, zapowiedziane nawet plakatami, do kościoła Św. Krzyża stawić się nie uważali za stosowne. Zebrała się tylko garstka. Patrzało się na nią ze ściśnionem sercem. Czyżby nas tylko tyle już pozostało pamiętając, jakim i czem był Stawiski? Czyby już zapomniano o tym dniu pięciu poległych, którzy uzupełniwszy się majestatycznym 2 marca 1861 wiecznie w pamięci naszej żyć mieli? Czyby zapomniano o tem, że Stawiski był redaktorem adresu do cesarza rosyjskiego Aleksandra II. z d. 27 lutego? Że jego obywatelska działalność a szczero-polskie uczucie położyło nieznikłe nigdy zasługi około protestacji dwudziestu tajnych wyborców municypalnych i powiatowych, którzy przeciwko systematowi Wielopolskiego w r. 1862 postawili trzeźwo rzeczywistość żądz i ideałów nurtujących w piersiach narodu i mieli odwagę powiedzieć, że to, czem Rosja stara się zamydlić oczy Polsce nie odwróci niebezpieczeństwa wybuchu z r. 1863? Nawet zimna książkowa mądrość nie umiała zapamiętać Stawiskiemu zasług, jakie oddał umysłowości polskiej przez nieoszacowane „Poszukiwania do historji rolnictwa krajowego“, przez rozprawy w „Bibliotece Warszawskiej“, której był stałym mecenasem, przez artykuły w „Rocznikach gospodarstwa krajowego“, w których pióro jego może najwięcej ważyło. Tych uczonych, z wyjątkiem jednego, na nabożeństwie wcale nie było. Zupełna głucha niepamięć.

Nie uwierzycie może, gdy wam powiem, że Dyrekcja główna Tow. kr. ziemsk., którego Stawiski był przednią siłą aż do roku 1883, z „powodu zajęć“ nie wysłała ani jednego delegata na pogrzeb uczciwego i rozumnego człowieka do Podłężyc? Dwóch członków komitetu głównego i oto wszystko, co się zebrało na znak pamięci ze strony jedynej już instytucji, zespolającej jeszcze jako tako siły obywatelstwa ziemiańskiego w nieszczęśliwym naszym „kraju Przywiślańskim.“

Czem sobie tłómaczyć tę obojętność? Czy brakiem już zupełnym patrjotyzmu, czy lekceważeniem zasług dawnych wskutek nowych poglądów? Brakiem czasu mogą się tłómaczyć tylko niedołężne dzieciaki — i dziennikarze warszawscy, którzy trzech tylko przedstawicieli z pomiędzy kilkuset na nabożeństwo wysłali. Winną jest — niewola nasza. Jak we wszystkich innych kierunkach i dziedzinach umysłowości z życia polskiego, tak i w tem oddaniu czci dobrze zasłużonym, przejawia się jeden i ten sam ciągle skutek jednej i tej samej przyczyny i upadku opinii publicznej, skutkiem skrępowania myśli polskiej przez cenzurę i policję żandarmską rosyjską. Gdy o niczem pisać i mówić nie można, w końcu ludzie zapomną pisać i mówić — a nawet czuć. Najstraszniejszą ze wszystkich kategoryj niewoli, na jakie nas najazd skazuje, jest niewola myśli. Ani prawodawstwo, ani policja, ani sąd, ani szkoła nie wyrządzają nam takiej krzywdy — jak cenzura; bo nietylko nie pozwala nam głośno i publicznie myśleć i wiedzieć, tak jakbyśmy chcieć powinni, ale odbiera nam samo chcenie, — znikczemnia nas i ściąga na poziom małostkowości i kosmopolityzmu naszą narodową podniosłość i poczucie w sobie i przez siebie.

Dziennikarstwo warszawskie tworzy jakby naród w narodzie. Coraz mniej w niem polskości coraz więcej bezmyślnego życia fatalaszkami. Pycha żre serca, jak rdza żelazo, z którego miał być wykuwany miecz na obronę najświętszego dobra narodowości. Każdy coś tworzy, choćby tylko patyczek ostrugał, — i każdy upaja się swoją twórczością. Napisze nowelkę, zetnie swego przeciwnika, przepisze lub przetłumaczy coś z antropologii lub estetyki antropologicznej — i myśli już, że jest wielkim. Plaga prawdziwa dziennikarstwa warszawskiego są reporterzy: płatni od wiersza i od artykułu, bezwyznaniowi politycznie, nieczujący wcale brzemienia niewoli, nie myślący o niem; trud swój i mozół czujący tylko w nogach, zmęczonych bieganiem za sensacyjnemi wiadomościami.

---

52)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

VI.

3. lipca. Kładłam właśnie rękę na klamce od moich drzwi, gdy usłyszałam głos sir Percivala, wzywający mnie z dołu.

— Racz pani zejść do nas — mówił. — To nie moja wina, lecz hrabiego, panno Halcombe. Stawia niedorzeczne objekcje przeciwko mojemu wezwaniu na świadka hrabiny i życzy sobie, abyś pani była obecną.

W chwili, gdy wchodziłam do biblioteki, Laura siedziała przed biurkiem, obracając niespokojnie w ręku ogrodowy kapelusz. Obok niej, na fotelu, zajmowała miejsce pani Fosco, zapatrzona jak zwykle w męża, który stał na drugim końcu pokoju, obrywając zwiędłe liście z pelargonii.

Podbiegł zwinnie na moje spotkanie i począł się tłumaczyć.

— Daruj mi, panno Halcombe — mówił — wiesz pani, jakie wady, Anglicy przypisują nam Włochom. Według zdania John Bulla, jesteśmy z natury chytrzy, niedowierzający. Otóż prawdopodobnie nie jestem lepszy od moich współrodaków. Chytry ze mnie i podejrzliwy Włoch. Wszak sama tak sądzisz, panno Halcombe! A więc, powodując się wrodzoną mi chytrością i podejrzliwością protestuję, przeciwko powoływaniu hrabiny Fosco na świadka podpisu lady Glyde, skoro drugim świadkiem mam być ja, jej małżonek.

— Nie masz najmniejszego powodu do tej objekcji — wtrącił sir Percival — tłumaczyłem ci już, że prawo angielskie dozwala, aby żona poświadczała wraz z mężem dany dokument.

— Chociażby — ciągnął dalej hrabia. — Prawo angielskie powiada: tak, lecz sumienie Fosci mówi: nie.

Położył tłustą swą rękę na piersiach i skłonił nam się uroczyście, jak gdyby przedstawiał nam swoje sumienie, powiększając niem grono zebranych.

— Nie wiem, ani chcę wiedzieć — ciągnął dalej — co za dokument ma podpisać lady Glyde, powiadam tylko: w przyszłości mogą zajść wypadki, które skłonią sir Percivala lub jego adwokata do powołania się na owych dwóch świadków; w takim razie jest pożądanem, aby świadkowie ci przedstawiali dwie opinie najzupełniej niezależne jedna od drugiej. Będzie to niepodobnem, jeśli na dokumencie podpiszemy się oboje z moją żoną, gdyż oboje mamy tylko jedno zdanie, to jest zdanie moje. Nie chcę, aby mi zarzucano w następstwie, iż wpływałem na sąd pani Fosco, a więc tem samem, że świadectwo jej nie było wiarogodnem i dostatecznem. Proponując, aby nazwisko moje (jako najbliższego przyjaciela małżonka) i nazwisko twoje panno Halcombe (jako najbliższej przyjaciółki żony) figurowało na tym dokumencie, przemawiam w interesie sir Percivala. Możecie państwo uważać mnie za człowieka drobiazgowego, skrupulatnego, lecz mam nadzieję, że uwzględniwszy moją podejrzliwą włoską naturę i drażliwe włoskie sumienie, przystaniecie na moją prośbę.

Skłonił się znowu i odstąpił o kilka kroków, jak gdyby wycofywał z naszego towarzystwa swoje sumienie.

Skrupuły hrabiego, bezwątpienia szlachetne i rozsądne, wyrażone były w sposób tak dziwny, iż coraz mniej życzyłam sobie być wmięszaną w sprawę podpisu.

— Gdyby nie wzgląd na Laurę, nie zgodziłabym się nigdy służyć za świadka. Lecz dość mi było spojrzeć na jej twarz zaniepokojoną, aby przystać na tę propozycję.

— Pozostanę chętnie w pokoju — rzekłam — i jeśli nie znajdę powodu do wystąpienia z „mojemi“ skrupułami, możecie panowie liczyć na moje świadectwo.

Sir Percival rzucił mi niechętne i gniewne spojrzenie, chciał widocznie coś odpowiedzieć, lecz w chwili tej pani Fosco powstała. Porozumiawszy się oczyma z mężem, otrzymała widocznie rozkaz opuszczenia pokoju.

— Zostań pani — rzekł sir Percival.

Pani Fosco szukała we wzroku męża dalszych rozporządzeń, następnie oświadczyła, że musi wracać do swych codziennych zajęć, i wyszła z biblioteki.

Hrabia zapalił papierosa, zbliżył się znowu do kwiatów, stojących na oknie i zaczął puszczać kłęby dymu. Możnaby sądzić, iż największą jego troską obecnie jest wytępienie niszczących je owadów.

Tymczasem sir Percival otworzył jedną z szuflad biurka i wyjął z niej zwinięty w kilkoro pergamin. Położył go na stole, odwinął ostatni zwitek, trzymając rękę na pozostałych. Mieliśmy przed oczyma kawałek niezapisanego pergaminu, z przyklejonemi doń dwoma opłatkami.

Cały dokument zawarty był w zwojach, na których sir Percival trzyma rękę.

Spojrzałyśmy na siebie z Laurą. Na twarzy jej była śmiertelna niemal bladość, lecz nie czytałam w niej wahania ani też obawy.

Sir Percival umoczył pióro w atramencie i podał je żonie.

— Podpisz się tutaj — rzekł wskazując jej palcem miejsce. — Ty Fosco i panna Halcombe położycie następnie wasze podpisy pod temi oto dwoma opłatkami. Zbliż się, Fosco, proszę cię; dość już tego wyglądania przez okno.

Hrabia rzucił papierosa i podszedł do stołu, spoglądając badawczo na sir Percivala. Laura, stojąca po drugiej stronie, patrzyła na niego także.

Stał pomiędzy nimi, z ręką na pergaminie, spoglądając na mnie z taką podejrzliwością i pomięszaniem, jak więzień stawiony przed sędziego.

— Podpisz tutaj — rzekł, zwracając się do Laury i wskazując jej znowu właściwe miejsce na pergaminie.

— Co mam podpisać? — spytała spokojnie.

— Nie czas teraz na objaśnienia — odparł. — Wolant czeka przed gankiem, muszę odjechać natychmiast. Zresztą gdybym nawet miał czas, nie zrozumiałabyś ani słowa. Jestto dokument pełen wyrażeń technicznych. Nic ważnego, chodzi tylko o prostą formalność. No, no, podpisz i skończmy już raz z tą sprawą.

— Zanim skreślę moje nazwisko, muszę wpierw wiedzieć, co podpisuję, sir Percivalu.

— Powtarzam ci raz jeszcze, że nic nie zrozumiesz.

— Bądź co bądź, wytłómacz mi. Ilekroć p. Gilmore życzył sobie czego odemnie, przekładał mi to zawsze jasno i zrozumiale.

— Nie wątpię. Był twoim płatnym sługą i miał obowiązek to czynić. Ja jestem twoim mężem i nie mam żadnego. Czy długo jeszcze myślisz się ociągać? Powtarzam ci raz jeszcze: nie ma czasu na objaśnienia; wolant czeka przed gankiem. Podpiszesz: tak czy nie?

Ona stała wciąż nieruchoma z piórem w ręku.

— Jeśli podpis ten zobowiązuje mnie do czegokolwiek — odparła — mam prawo wiedzieć, jakie biorę na siebie zobowiązania.

Podniósł pergamin i rzucił go niecierpliwie o stół.

— No, czekam, co jeszcze powiesz — zawołał. — Sławnie potrafisz mówić rzeczy przykre. Nie krępuj się obecnością panny Halcombe, ani hrabiego Fosco, powiedz otwarcie, że mi niedowierzasz.

Hrabia położył rękę na jego ramieniu. Sir Percival odrzucił ją z niecierpliwością.

— Zapanuj nad sobą, mój drogi — napominał go Fosco — lady Glyde ma najzupełniejszą rację.

— Rację — wrzasnął sir Percival — żona ma rację, gdy niedowierza mężowi!

— Niesłusznie mnie o to posądzasz — mówiła Laura. — Zapytaj raczej Marjanny, czy żądanie moje dowiedzenia się o zawartości tego, co mam podpisać, nie jest uzasadnionem?

— Nie potrzebuję wcale odwoływać się do panny Halcombe — odburknął sir Percival — panna Halcombe nie powinna się do tego wtrącać.

(C. d. n.)

W nogach też mają swe serce, w nogach swój rozum, bo im więcej wybiegają, tem więcej napiszą i tem więcej mieć będą kopiejek i rubli — co stanowi ich ideał i polityczny i ludzki i filozoficzny i społeczny. Tak jest, jak piszę, tak — smutnie jest. — Upadamy straszliwie.

Jeżeli się nie znajdzie zawiązek jakiejś ochrony narodowej, bądźcie pewni, że wszystkie wasze galicyjskie swobody, wasze spory i walki i zwycięstwa i tryumfy i wielkie cele i wielkie ideały — wobec ducha dziejów, okażą się tylko przemijającemi zjawiskami. Nadeszła chwila, w której potrzeba pomyśleć nietylko o sobie.

Półurzędowa zapowiedź nowego stosunku rządu niemieckiego do Polaków.

Roztelegrafowana przez nas wspomniana półurzędowa korespondencja berlińska do *Pester Lloydu* w sprawie stosunków między Polakami w Poznańskiem a rządem niemieckim, opiewa dosłownie:

„Zbliżenie się między Polakami a stronnictwem konserwatywnem robi znaczne postępy. Narazie wprawdzie tylko *Kreuz Ztg.* oświadcza się z miłością ku Polakom. Dziennik ten poruszył świeżo ważną kwestję, dla czego Polacy, którzy głosowali za przedłożeniem wojskowem, nie mieliby [illegible] polskiego arcybiskupa. Zrobiliśmy co do tego uwagę, że z tego stanowiska do zniesienia ustaw germanizacyjnych krok nie daleki. Zdumiewająco prędko przyznała nam słuszność *Kreuz Ztg.* Dzisiaj zamieszcza ona artykuł zasługujący ze wszech miar na uwagę, artykuł, który stanowisko Polaków wobec przedłożenia wojskowego bliżej wyjaśnia, i dodaje te słowa: „Nie ulega wątpliwości, że należy kwestję, czy surowość, jaką ks. Bismarck przeciw poddanym króla pruskiego narodowości polskiej od początku walki kulturnej uważał za potrzebne zastosować, i dzisiaj jest usprawiedliwioną pozytywnemi stosunkami, poddać na nowo pod rozwagę“. Innemi słowy, *Kreuz. Ztg.* wzywa do cofnięcia ustaw antipolskich! Jakikolwiek byłby tego rezultat, to zawsze Polacy powinniby być zadowoleni z moralnego zysku, jaki ich zręczna taktyka dotychczas już zdołała osiągnąć. Może dostaną oni w istocie polskiego arcybiskupa, nie dla tego zapewne, że *Kreuz. Ztg.* tak chce, ale dlatego, że i rząd myśli, iż warto to zrobić. Według wszelkich danych mogą się oni wkrótce spodziewać, że cugle polityki germanizacyjnej zostaną w najbliższym czasie zwolnione.

„Pominąwszy już szczególne znaczenie dla polityki wewnętrznej obecnego zachowania się Polaków, to w każdym razie jest to rzeczą doniosłą, iż Polacy obecnie z całą otwartością występują przeciw Rosji, jak to uczynił *Kurjer Poznański* w swym programowym artykule. Wydaje się to, jakoby Polacy wychodząc z fikcyjnego stanowiska samoistnego państwa polskiego, jako przyboczna rada królewska niewidzialnego władzcy, uchwalili przystąpić do trójprzymierza. Przebija i z tego danna, niezmierzona duma polska, ale to nas nie może powstrzymać, byśmy nie mieli wyrazić naszego zadowolenia z powodu rozsądnego kroku polskiej inteligencji. Co kryje się w tyle za tymi uchwałami Polaków, wiadomo to nam dobrze. Panowie z Poznania, Warszawy i Krakowa marzą o nowem państwie polskiem, które ma wyrość z krwawego siarna przyszłej wojny. Z powodu tych nadziei Polaków nie ma co jeszcze dziś się irytować, jedną tylko chcielibyśmy zrobić uwagę: Przykład Polaków nie pozostanie może bez wpływu na Czechów, którzy mogliby się od Polaków nauczyć, że nie trzeba być jeszcze moskalofilem, gdy się nie może znosić Niemców“.

Kłopoty Turcji.

Nastał obecnie czas, który wskutek tradycyjnego zazwyczaj osłabienia biegu interesów życia politycznego i towarzyskiego w obecnej porze roku nazywany bywa słusznie *saison morte*. Upały, zmęczenie codzienną pracą, potrzeba wypoczynku, ta sama dla wielkich jak i dla maluczkich, powodują, że nietylko życie społeczne ale nawet i dyplomatyczne, powolnem bije w letnich miesiącach tętnem.

Obecnie jednak stosunki w Europie tak się ułożyły, że panowie dyplomaci nie będą mogli spokojnie używać swych letnich ferji. W każdem prawie państwie pozostały jakieś stosunki z sąsiedniemi państwami nieuregulowane, czy byłyby to stosunki polityczne, czy dyplomatyczne, czy choćby ekonomiczne. Najmniej jednak spokojnego wczasu będą chyba mogli używać dyplomaci tureccy, tam bowiem rząd państwa z tylu odrazu stron jest naciskany, że trudno mu będzie myśleć o wypoczynku letnim.

Z jednej strony Bułgarja nie daje Turcji spokoju. Stawia żądania, a stawia je, poparte pragnieniem całego narodu, śmiało i kategorycznie. Może sułtan okazałby się nawet powolnym wobec żądań Bułgarów, ale oto z drugiej strony grozi mu widmo zerwania „dobrych“ stosunków z Rosją, a poseł rosyjski oświadczył wprost wielkiemu wezyrowi, że każde przez Turcję wobec księcia Ferdynanda zrobione ustępstwo, uważać będzie jako krok nieprzyjazny względem carstwa rosyjskiego. Tę właśnie kwestję porusza wiedeńska *Montags-Revue* w ostatnim swym numerze, i słusznie powiada, że wobec tych sprzecznych interesów, nie pozostaje sułtanowi i Porcie nic innego uczynić, jak pójść za śladem dotychczasowej tradycji [illegible] nic nie stanowić, a rzeczy, których uregulować nie jest w stanie, pozostawić własnemu biegowi. Co prawda — mówi dalej wspomniane pismo — Bułgarja postawiła to w trudne położenie. Wybory zbliżają się, a rząd potrzebuje po wrażeniach, jakie wywarł proces Panicy i jego stracenie, jakiegoś „zewnętrznego“ rezultatu. Nie byłoby to nic dziwnego, gdyby rząd [illegible] rezultatu polityczny. W Konstantynopolu wiedzą o tem i nie mało się tem troszczą. Gdy jednak ks. Ferdynand, mimo wszelkich, tak uporczywie przez rosyjską i francuską prasę kolportowanych pogłosek o zamierzonej przezeń abdykacji, rządy w swych rękach nadal zatrzymuje i bezwątpienia na stanowisku tem wytrwa, potrafi on zapewne wpłynąć na swoich ministrów w ten sposób, że ich i nadal utrzyma na drodze umiarkowania, ostrożności i rezerwy. Problemat bułgarski jest jeszcze bardzo oddalony od swego rozwiązania. Popadł on teraz właśnie w położenie nader krytyczne, ale jest usprawiedliwiona nadzieja, że przetrwa i tę fazę bez naruszenia pokoju europejskiego.

Inna trudność wyrasta teraz dla Turcji w Armenii, gdzie stosunki przybrały znowu groźną postawę. Armeńczycy są niezwykle wzburzeni, wskutek ucisku, jaki na nich wywierają Kurdowie, i obwiniają Portę o to, że nic nie robi dla obrony ich przeciw muzułmańskim hordom, i że nawet te hordy popiera. Niedawno przyszło z tego powodu do otwartej walki na ulicach Erzerum, wskutek czego patrjarcha armeński w imieniu swojem i licznych notablów armeńskich zaniósł protest przed Portę, a konzulowie Rosji, Francji i Anglii robili z tego powodu przedstawienia tureckiemu gubernatorowi w Erzerum. Reprezentanci tych samych mocarstw w Konstantynopolu, poparli wobec Porty przedstawienia swych konzulów. Porta więc znalazła się i pod tym względem nagle w trudnem położeniu.

Porta — kończy wspomniana gazeta — wie dobrze, że długi ten pokój, jakiego ona od 1878 używa, a którego bardziej niż inne państwa potrzebuje, ma do zawdzięczenia tylko pokojowemu stanowisku potrójnego przymierza. Nie powinna ona jednak zapominać, że sił przymierza tego nie może narażać na zbyt ciężkie próby. Dzisiaj są jeszcze stosunki tak ukształtowane, że kwestje i konflikty bułgarski, armeński i albański, jakkolwiek są piekące, nie zburzą na szczęście pokoju europejskiego, ale Porta winna na polu wewnętrznych reform to wszystko zrobić, aby ten stan mógł utrzymać się i nadal na korzyść jej i Europy.

Rozwiązanie austrjack. Towarzystwa akademików we Wiedniu.

Dekretem namiestnictwa dolno-austrjackiego z d. 13. b. m. zostało rozwiązane „austrjackie Towarzystwo słuchaczy szkół wyższych we Wiedniu.“ Motywa dekretu były krótkie i brzmiały w sposób w takich wypadkach zwyczajny: „Towarzystwo nie było towarzystwem politycznem a jednak zajmowało się polityką. Ponieważ przekroczyło statutem przepisany zakres działania, przeto i t. d.“

Od kilku już miesięcy były zgromadzenia członków towarzystwa tego poddane pod szczególnie baczny dozór policji, a jednak przez cały czas istnienia towarzystwa przyszło wszystkiego raz tylko do rozwiązania zgromadzenia przez komisarza policji. Przed miesiącem odbyła się rewizja w kancelarji towarzystwa, szukano za pismami socjalistycznemi — a jakkolwiek rewizja nie miała żadnego rezultatu, to przecież sprawiła, iż wielu członków wystąpiło z towarzystwa, tak że liczba ich ze stu prawie zeszła na pięćdziesięciu. Pomiędzy tymi, którzy wystąpili, znajdował się jeden z założycieli towarzystwa drd. Kadisch, który w ostatnich czasach dał się poznać jako agitator w sferach robotniczych i w towarzystwach demokratycznych. Powodem jednak rozwiązania ma być demonstracja towarzystwa w dniu 13. marca na grobie poległych w marcu i wykład prywatnego docenta w uniwersytecie wiedeńskim dr. J. Singera, w którym tenże wśród gorących oklasków studentów zalecił im studjowanie pism Fischhofa.

Naukowa działalność Towarzystwa miała się ograniczać na wykłady i dyskusje nad socjologicznemi tematami, brano przytem pod rozwagę kwestje będące obecnie na porządku dziennym, jak kwestja ochrony robotników i podobne; wysoka polityka miała być zupełnie wykluczoną z przedmiotów rozpraw. Po za tem Towarzystwo to miało tendencję, by występować przeciw wszystkim narodowym i wyznaniowym kwestjom. Pomimo to przewodniczący Towarzystwa niedawno był wzywany do policji, gdzie go pytano, czy Towarzystwo jest politycznem, czy wyznaje zasady „deutsch-nacjonałów“ czy tylko „nacjonałów“. Odpowiedź brzmiała, że Towarzystwo stara się ile możności utrzymać się na gruncie neutralnym pod względem pytań narodowościowych.

W niedzielę o 7. godzinie z rana zawezwał ajent policyjny zastępcę przewodniczącego Towarzystwa do kancelarji Towarzystwa i tutaj czekał tenże w towarzystwie detektywa aż do godziny wpół do 10., o której zjawił się urzędnik policji i doręczył mu dekret rozwiązujący Towarzystwo. Opieczętowano wszystko — nawet i kałamarz. Opieczętowaną została także biblioteka, licząca 500 tomów, ale jest nadzieja, że uda się ją uratować dla czytelni w dziewiątym okręgu Wiednia, której miała przypaść w razie dobrowolnego rozwiązania się Towarzystwa.

Poselska ankieta konwersyjna.

Od wczoraj, jak wiadomo, odbywają się w Wydziale krajowym, pod przewodnictwem marszałka kraj., hr. Tarnowskiego, narady poselskiej ankiety konwersyjnej, celem zastanowienia się nad projektami unifikacji długów krajowych i konwersji długu indemnizacyjnego.

Na posiedzenie wczorajsze, które rozpoczęło się o godzinie 5. po południu, a trwało do godziny 10. wieczorem, przybyli wszyscy członkowie ankiety, prócz dr. Bilińskiego i dr. Madejskiego, którzy swą nieobecność usprawiedliwili.

Przeciw konwersji długu indemnizacyjnego przemawiali pp.: Stanisław hr. Badeni, Józef Męciński i hr. Jan Stadnicki, wychodząc z założenia, iż lepiej do czasu umorzenia długu indemnizacyjnego tj. do roku 1897, pokrywać niedobory funduszu krajowego pożyczkami, lub też podwyższać dodatki krajowe, aniżeli obecnie już konwersję przeprowadzać. Dopiero w r. 1897, kiedy się pozbędziemy długu indemnizacyjnego, należy pomyśleć o inwestycjach. Mowcy wychodzili z tego słusznego założenia, że obecnie o inwestycjach mówić zawcześnie, gdy nie mamy w tym kierunku żadnego programu ściśle ułożonego. Zresztą konwersją obciążonyby został kraj długiem na lat 50, względnie 67, a dodatki krajowe mimo tego wcaleby się nie zmniejszyły.

Za konwersją długu indemnizacyjnego przemawiali pp. Romanowicz, dr. Marchwicki, dr. Rappoport i dr. Rutowski.

P. Abrahamowicz przedłożył nowy projekt zaciągnięcia jakiejś częściowej konwersji, bo pożyczki 12-milionowej $4^1/_2$ procentowej, któraby użytą została na opłacenie $^1/_3$ części długu indemnizacyjnego.

* *

Dziś o godz. 11. rano rozpoczęło się drugie posiedzenie.

W ciągu dzisiejszego rannego posiedzenia ankiety toczyła się w dalszym ciągu dyskusja ogólna.

Z poszczególnych mowców przemawiał St. Szczepanowski za konwersją w jak najobszerniejszem znaczeniu.

Bobrzyński nie rozumie zasadniczego sprzeciwiania się konwersji i jest za przerzuceniem części dzisiejszych ciężarów na przyszłe pokolenie. Jest zatem za częściową konwersją, lecz proponowany plan inwestycyjny nie odpowiada jego zapatrywaniom.

Z kolei wykazywali zalety swych projektów dr. Zgórski i Dawid Abrahamowicz.

Przeciw konwersji oświadczyli się hr. Stadnicki Jan, Romańczuk i Jędrzejowicz, który zresztą zgadza się na projekt dr. Zgórskiego.

Gorajski przemawiał ostatni za konwersją i inwestycjami, a zarazem za ulgami w podatkach.

Posiedzenie trwało od 10. do 2. godziny — a dalszy ciąg obrad nastąpi o godzinie 5. popołudniu.

Wogóle szanse konwersji nawet na ankiecie nie mają wiele widoków.

Zjazd towarzystwa pedagogicznego.

D. 18. bm. zbierają się w Bochni członkowie towarzystwa pedagogicznego — a organ tegoż towarzystwa *Szkoła* — czyni z tego powodu kilka uwag.

Słabą stroną naszych zjazdów, powiada ona, jest dorywczość w traktowaniu najdonioślejszych nieraz spraw, wynikająca z dotychczasowego ustroju towarzystwa pedagogicznego. Każdy zjazd ma odmienną fizjognomią. Z wyjątkiem kilku członków, corocznie stale na zjazd przybywających, widzimy na każdym zjeździe coraz inne osoby. Zazwyczaj okolice, najbliższe miasta, w którem zjazd się odbywa, dają większość zgromadzeni. Gdy zaś kraj nasz jest rozległy, a stosunki bardzo różnorodne, przeto każdy zjazd przedstawia większość o innej barwie, o innych dążeniach i zapędach. To też nieraz wydarzyło się, że większość pewnego zjazdu okazywała chęć odwołania tego, co zjazd poprzedzający uznał za dobre, a z największym trudem tylko udawało się osobom poważnym i doświadczonym skierować wykolejającą się dyskusję na właściwe tory.

Wydaje się nam to przeto, że prawo głosowania na walnych zjazdach powinno ulec zmianie. Najstosowniej może byłoby, aby każdy oddział, względnie kółko, miało swych reprezentantów na zjeździe w stosunku, odpowiadającym ogólnej liczbie członków. Ci reprezentanci, wybrani przez zgromadzenia oddziałowe, mogliby mieć głos stanowczy, inni członkowie zaś tylko doradczy. Przy takim ustroju byłyby uchwały walnych zjazdów obrazem zdania, przeważającego u ogółu członków towarzystwa pedagogicznego, a nie zupełnie przypadkowe. Za krótki czas zjazdów — a dłuższym być on nie może, bo i tak udział w zjazdach naraża członków na znaczne koszta — nie daje możności rozwinięcia nad każdą sprawą ważniejszą szerszej i wyczerpującej dyskusji, co także wpływa na pobieżność w traktowaniu rzeczy. Nie dziw też, że wnioski, nadsyłane przez oddziały i przez członków poruszone, powinny i muszą być przekazywane zarządowi głównemu do rozbioru i załatwienia, ewentualnie do sprawozdania na następnym zjeździe.

W statutach naszego towarzystwa, powiada dalej *Szkoła*, są możliwe i pożądane pewne zmiany, w obecnym zaś ustroju pożądanem jest, aby rozbudził się żywszy ruch w oddziałach, aby liczba kółek pedagogicznych wzrastała, bo w rozwoju oddziałów i kółek spoczywa istota rozwoju całego towarzystwa. Kółka niech pozostają w ścisłej łączności z oddziałami, oddziały znowu niech utrzymują nieustanną łączność z zarządem głównym, a wtedy cel towarzystwa naszego będzie mógł być najlepiej osiągnięty. Szukanie winy po za obrębem naszego własnego działania jest rzeczą niewłaściwą. Każda jednostka powinna szukać winy w osobie własnej, bo wszystko zależy od jednostek. Jeśli jednostki przejmą się szczerze swoim zadaniem, jeśli każdy będzie się starał pracować dla celów towarzystwa, jeśli poprawiać będziemy stosunki u dołu, w poszczególnych ogniwach łańcucha, wtedy i całość dźwignie się i zmieni. Jeśli zaś ograniczymy się na krytykowaniu tego, co inni zdziałali i na narzekaniu, natenczas możemy być pewni, że nie postąpimy ani o krok naprzód.

II. zjazd chirurgów polskich.

Kraków d. 15. lipca.

Dziś rano po zwidzeniu kliniki chirurgicznej, zebrali się o godz. 10. uczestnicy zjazdu na pierwsze posiedzenie. Przybyłych jest przeszło 40, a nadto w posiedzeniu wzięło udział bardzo wielu miejscowych lekarzy. Ze Lwowa przybyli dr. Barącz, dr. Schramm, dr. Wehr i dr. Ziembicki. Z Torunia jest dr. Szuman, a Poznańskie tow. przyjaciół nauk reprezentuje laryngolog dr. Köhler.

Zebranie zagaił powitalną przemową stały prezes zjazdów dr. Rydygier, poczem przemawiał dr. Obaliński, którego też wybrano następnie stałym zastępcą prezesa. Na czas trwania zjazdu wybrano wiceprezesami dr. Romana Jasińskiego z Warszawy i dr. Ziembickiego ze Lwowa. Sekretarzami pozostali dr. Bossowski i Wehr, kasjerem dr. Trzebitzky a do komisji kontrolującej weszli dr. Czaplicki i dr. Schramm.

Po sprawozdaniu sekretarza dr Bossowskiego i uchwale, iż ma być wydany „Pamiętnik zjazdu“ i będzie kosztować 10 złr., rozpoczęły się wykłady naukowe. Dr. Bogdanik z Biały, miał zajmujący wykład „o pociskach Manlicherowskich i preparatach anatomicznych z poległych w Białej d. 23. kwietnia.“ Prelegent po pięknym wstępie dał szczegółowy opis kuli manlicherowskiej. Kula ma powierzchnię gładką, osłonkę, a wewnątrz jądro z ołowiu i antymonu. Długa 31 mm. o średnicy 8 mm, waży 15·8 grama, na wyrzucenie jej potrzeba 4 gramy prochu, biegnie z chyżością początkową 5.30 metrów, obraca się 2.100 razy w minucie, a niesie na 5.000 kroków. Po raz pierwszy padło więcej ludzi od tej kuli w Biały, gdzie żołnierze 56 pułku piechoty dali do ludności 140 strzałów. Prelegent miał wszystkich rannych w swojej opiece, sam też robił sekcje zmarłych, stąd też badania jego mają cechę wszelkiej dokładności. Oto wyniki: Kuli zazwyczaj się nie znajduje, przeszywa na wskroś wszystko, co spotka na drodze, zostawiając 2 otwory, — mniejszy, którym weszła i nieco większy otwór wyjścia. Brzegi rany gładkie, otoczone maleńką obwódką, spowodowaną prawdopodobnie oparzeniem. Tu okazał prelegent fotografie, odłamki pocisków i odnośne preparaty anatonomiczne. Ugodzeni umierali natychmiast, albo w przeciągu bardzo krótkiego czasu, lżej ranni po dłuższym pobycie w szpitalu wyzdrowieli bez powikłań.

Ożywioną i zajmującą była dyskusja nad tem tematem wszczęta przez prof. Obalińskiego, przypomnieniem doświadczeń Habarta w Austrji i Brunsa w Niemczech, a prowadzona dalej przez drów Wehra, Schrama, Ziembickiego, Trzebickyego, Grossa, Podgórskiego, Bohosiewicza, Schumana, Wołkowicza, Hicnera i Barącza.

Następny wykład miał dr. Schramm o „resekcji jelit u dzieci“. W żywej dyskusji zabierali głos pp. Ziembicki, Obaliński, Ciechomski.

W końcu wykładał prof. Obaliński: „O niespodziankach po gastroenterostomii.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 16. lipca.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Juliana Paszkowskiego w Juśkowicach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Juśkowicach; tymczasowego nauczyciela Stanisława Bernadego w Polance, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Polance; stałego nauczyciela Franciszka Praźniewskiego, w Wólce turebskiej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Turbii; stałą nauczycielkę szkoły pospolitej żeńskiej Marję Gołębiowską, w Tarnowie, stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie.

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zamianowała dr. Molickiego Antoniego adjunktem I. klasy i p. Łonickiego Ludwika asystentem I klasy, zaś przy reprezentacji lwowskiej p. Korytkę Walerego saldokonoistą, p. Gebharda Ksawerego adjunktem II. klasy.

* **Arcybiskup warszawski ks. Popiel,** który bawi chwilowo w Krakowie odwidził w piątek 11. bm. hr. Branicką w jej majętności Sucha. Na dworcu kolejowym miasteczka był arcypasterz przyjmowany przez tamtejszą zwierzchność gminną, straż ochotniczą i licznie zebraną publiczność.

* **P. Platon Kostecki**, redaktor odpowiedzialny *Gaz. Nar.*, wyjechał do Truskawca celem poratowania zdrowia.

* **Przybyli do Lwowa** z okazji zjazdu historyków polskich liczni goście, których witamy z czcią i serdecznością. Z Warszawy przybył zasłużony historyk p. Tadeusz Korzon, którego referat sprzeczny podobno z poglądami dr. M. Bobrzyńskiego obudza powszechne zajęcie. Nadto przybyli Juliusz Niemirycz adwokat warszawski, Alfred Römer artysta malarz z Krakowa, Adam Boniecki historyk z Warszawy, dr. Włodz. Demetrykiewicz konserwator z Krakowa, Lepszy Leonard artysta malarz z Krakowa, Plebański redaktor *Biblioteki Warsz.*, A. Józef Rolle z Kamieńca podolskiego, Jabłonowski Aleksander z Warszawy, książę Dymitr Stourdza członek akademii rumuńskiej z Bukaresztu, Kraszewski Kajetan z Królestwa polskiego, ks. Stanisław Kujot z Prus zachodnich, dr. Eustachy Skrochowski z Krakowa, Szczęsny hr. Koziebrodzki z Chlebowa, dr. Anatol Lewicki prof. uniw. z Krakowa, dr. Bronisław Dembiński docent uniw. z Krakowa, dr. Władysław Łebiński z Poznania, dr. Stan. Krzyżanowski z Krakowa, Piotr Chmielowski z Warszawy, Wład. Łuszczkiewicz prof. akad. sztuk pięknych z Krakowa, dr. Jan Bołoz Antoniewicz z Monachium, Parczewski Alfons adwokat z Kalisza, Antoni Ryszard z Krakowa, dr. Marjan Kurpiel z Berlina, dr. Józef Korzeniowski bibliotekarz muzeum Czartoryskich w Krakowie, dr Marjan Sokołowski z Krakowa, dr. Michał Bobrzyński prof. uniwersytetu w Krakowie, Wojciech Gerson artysta malarz z Warszawy, Władysław Otto adwokat przysięgły z Radomia, ks. Jan Badeni redaktor *Przegl. powszechnego* z Krakowa, Michał Rawicz Witanowski z Królestwa Polskiego, dr. Teofil Rewoliński z Król. P., Włodzimierz hr. Dzieduszycki z Pieniak, dr. Bolesław Rzepecki z Poznania, Teodor Jakowiecki z Poznania, Marjan Dubiecki z Krakowa, Leon Chrzanowski, poseł do Rady państwa i sejmu kraj. z Wjednia, Konstanty Górski pułkownik z Warszawy, dr. Józef Kalenbach z Fryburgu w Szwajcarji, dr. Cenek Zibrt z Pragi czeskiej, dr. Stanisław [illegible]olka prof. uniw. z Krakowa, Franciszek Kluczycki z Krakowa, dr. Jan Bauduin de Courtenay z Dorpartu, Boh. Matejka z Pragi czeskiej, ks. Stanisław Załęski z Krakowa, August hr. Cieszkowski z Poznania, dr. Stanisław hr. Tarnowski prof. uniw. z Krakowa i wielu innych.

* **Miasto nasze** opuściło wczoraj mnóstwo osób. Wszystkie pociągi, jakie wczoraj ztąd odeszły zarówno w kierunku Krakowa, Stryja, Czerniowiec i Brodów były podwójnie wielkie, jak zwykle i uwiozły około 3000 osób. Zaczyna się tedy w mieście prawdziwy *saison morte*.

* **Uwięzienie ks. Stojałowskiego.** W przeddzień samej uroczystości Mickiewiczowskiej w Krakowie został uwięziony proboszcz kulikowski i redaktor pism ludowych ks. Stojałowski, a ogólna wieść niosła że uwięzienie to nastąpiło z tego powodu, iż ks. Stojałowski zaagitowawszy, sprowadził mnóstwo włościan do Krakowa, względnie na Podgórze, pragnąc, by wzięli oni udział w obchodzie. Wszyscy fakt ten opowiadali sobie z niemałem zdumieniem, dodawali jednak, że po obchodzie bezwątpienia zostanie ks. S. wypuszczony na wolność. Krakowski też sąd karny kraj orzekł w dniu 6. bm., że nie widzi podstawy do trzymania ks. Stoj. w areszcie śledczym, gdy jednak prokurator się odwołał do wyższego sądu kraj, tenże areszt śledczy potwierdził. Skutkiem tego ks. Stojałowski miał zostać odstawiony do sądu kraj. karnego we Lwowie. Dzienniki wiedeńskie a między temi *Fremdenblatt* zamieszczają tymczasem w numerze z 15. bm. telegram z Krakowa pod dniem 14. b. m tej treści: „Niedawno uwięziony osławiony agitator ludowy proboszcz Stojałowski w czasie przymusowego odstawiania go do Lwowa umknął organom policyjnym.“

* **Ankieta teatralna**, zwołana przez Wydział krajowy celem zastanowienia się nad kwestją objęcia teatrów lwowskiego i krakowskiego w zarząd kraju, zbiera się we czwartek 17. b. m. o godz. 6 wieczór w sali radnej Wydziału krajowego.

* **Jeszcze Pełtew.** Przed kilkoma dniami poruszyliśmy na tem miejscu piekącą sprawę przykrycia Pełtwi na krótkiej przestrzeni od wylotu ulicy Kochanowskiego do pomostu przy realności Śniadowskich. Rzecz tę poruszył na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej ks. kanonik Mazurak, domagając się w wymownych słowach zadośćuczynienia słusznym żądaniom mieszkańców tej ulicy. P. prezydent Mochnacki przyrzekł zająć się tą sprawą i wierzymy, że nieomieszka poczynić stosownych zarządzeń w tej mierze — ale p. Mochnacki wyjechał za sześciotygodniowym urlopem i wróci z końcem sierpnia. Czy nie będzie więc za późno rozpoczynać ku końcowi lata dopiero obrady nad projektem, który powinienby o tej porze być wykonany? O co rozchodzi się właściwie? O koszt kilkuset guldenów, którym to funduszem wielce pożądana i ze względów sanitarnych konieczna ta inwestycja może być dokonana. Wierzymy usilnie, że znany z energii p. wiceprezydent Marchwicki zajmie się tą sprawą niezwłocznie, i że przed ukazaniem się pierwszego śniegu, cuchnące i wiejące mefitycznemi wyziewami, koryto Pełtwy, zostanie przykryte dylami, na czem cała ta część miasta, licznie zamieszkana i w samem prawie położona centrum, zyska bardzo wiele.

* **Wycieczka** słuchaczów inżynierji lwowskiej szkoły politechnicznej pod przewodnictwem swych profesorów odbyła się w ostatnim tygodniu czerwca b. r. wzdłuż kolei Karola Ludwika i w okolice Krzeszowic. W Przemyślu zwidzono mosty na Wiarze W Rzeszowie po oglądnięciu mostu na Wisłoku, udała się wycieczka do pobliskiego Tyczyna, gdzie oglądano wielkich rozmiarów jaz drewniany, tudzież młyn parowy i wodny, poruszany turbiną. W Dębicy oglądano budujący się most kamienny i most nowy, kratowy na Wisłoce, który kończono zestawiać. Na szlaku z Bogumiłowic do Tarnowa zwidzano nowy wielki most na Dunajcu i most na Białej, a z drugiej strony Tarnowa pomniejsze, ale nie mniej ciekawe mosty sklepione i żelazne. Z Tarnowa udała się wycieczka do Krzeszowic, w celu zwidzenia różnych, a pod wszelkim względem wzorowych urządzeń melioracyjnych i zakładów górniczo-hutniczych w dobrach hrabiego Andrzeja Potockiego. Tam zwidzili uczestnicy wycieczki w pierwszym dniu urządzenia melioracyjne w Pisarach. Drugiego dnia rozpoczęła się przeważnie geologiczna część wycieczki. Poznano mianowicie najpierw świetne odkrycia różnych formacyj geologicznych w dolinach Czerny i Miękini (wapienie i łupki węglowe, porfir, dolny wapień muszlowy) dalej oglądnięto kopalnie galmanu w Nowej Górze i Ostrężnicy, przylegające do węglowej formacji w Sierszy, nareszcie różne naziemne maszyny i urządzenia górnicze. Następnego dnia zwidzono kopalnię podziemną, tudzież hutę cynkową w Krzu. Ztamtąd udano się wozami przez Trzebinią do źródeł w Regulicach, następnie do kopalni glinek ogniotrwałych w Grojcu, skąd wrócono na Tenczynek do Krzeszowic. Ostatni dzień wycieczki poświęcony był zwidzeniu głębokich wierceń, warsztatów mechanicznych i kopalni w Wieliczce.

* **Szkoła ludowa niemiecka.** Niepodobną do wiary przynosi wiadomość *Gazeta Przemyska*, jakoby rząd krajowy zamierzał założyć szkołę ludową niemiecką w Przemyślu, a to na żądanie komendy tamtejszego garnizonu, aby oficerowie załogi fortecznej mieli gdzie kształcić swoje dzieci. Wiadomość wydaje nam się całkowicie niepodobną, sprzeczną z duchem ustaw krajowych o szkołach ludowych, sprzeczną z przyjętą organizacją armii, polegającą na dyslokacji terytorjalno-miejscowej jej korpusów. Wiadomość też podana przez *Gaz. Przem.* przytacza jako motyw potrzebę oficerów niemieckich w korpusach galicyjskich.

Jesteśmy z pewnością ożywieni najsympatyczniejszemi chęciami dla armii, a panom oficerom bez względu na ich narodowość życzliwi. Nie wypada ztąd wszakże, abyśmy dla nich mieli zmieniać naturę naszych instytucji krajowych i podkopywać ustawy. Życzliwość ta prowadzić może jedynie do tego, że gdyby oficerowie niemieccy, lub chcący dzieciom swym dawać elementarną edukację po niemiecku zaprowadzili szkołę *prywatną* taką własnemi siłami, to wówczas gmina miejscowa mogłaby im być pomocną dając odpowiedni lokal na pomieszczenie, lub inne czyniąc ułatwienie. Ale aby władza krajowa ze środków publicznych krajowych czyniła zadość tak wyjątkowej prywatnej potrzebie, tego nikt od niej ani wymagać ani spodziewać się nie ma prawa. Znaczyłoby to tyle, jak gdyby ona, Rada szkolna krajowa chciała stanowić, że oficerowie w Przemyślu mają być raz na zawsze sami Niemcy z narodowości, i że z nich dowolnie tworzy jakąś gminę krajową. Dla niej, taka szkoła pozostać musi czysto tylko prywatną szkołą, i jako taka, mniej lub więcej godną ułatwień pod względem kontroli szkolnej.

* **Wyższą szkołę rolniczą w Dublanach** ukończyło w tym roku 20 studentów: 13 z nich otrzymało absolutorjum, a mianowicie Bolechowski Kazimierz z warszawskiej gubernii, Borowski Serwacy Kajetan z kijowskiej gub., Kisielnicki Tadeusz z łomżyńskiej gub., Kossowski Józef z Kielc, Lissowski Leon z warszawskiej gub., Okolski Adolf z Wołynia, Pańkowski Stanisław z Dublan, Sieklucki Tomasz z płockiej gub., Stefański Ryszard z kieleckiej gub., Świątkiewicz Mieczysław ze Lwowa, Szyc Teofil z kieleckiej gub., Wojczyński Tadeusz z łomżyńskiej gub., Zaremba Andrzej z radomskiej gubernii. Reszta siedmiu otrzymało świadectwo frekwentacyjne: Bocheński Franciszek z Podola galic., Charzyński Wincenty z płockiej gub., Choromański Zygmunt z płockiej gub., Dal-Trozac z warszawskiej gub., Kraśniewski Jan z siedleckiej gub., Plewiński Stefan z lubelskiej gub., Ujejski Stanisław z Podola galic. Kilku z ukończonych poszukuje posad. Bliższej wiadomości można zasięgnąć, zgłosiwszy się do Towarzystwa akademickiego Bratniej pomocy w Dublanach.

* **Doroczne nabożeństwo** na uczczenie patrona stowarzyszeń rękodzielniczych bł. Jana z Dukli, odbędzie się w niedzielę dnia 20. bm. w kościele OO. Bernardynów o godz. pół do 11.

* **Wydział Tow. wzajemnej pomocy** uczestników powstania polskiego z r. 1863 – 64, uprasza pp. delegatów i członków Towarzystwa aby wszelkie pisma i przesyłki — z powodu wyjazdu na czas dłuższy sekretarza Towarzystwa Ignacego Kurniewicza — chcieli wysełać pod adresem L. Zielonka ul. Ossolińskich l. 15 we Lwowie.

* **Do Rady miejskiej** krakowskiej zostali wybrani z kurji małej własności Knaus, Chmurski, Beringer, Jawornicki, Feintuch, Redyk i Fedorowicz.

* **Izba handlowa** w Brodach wybrała na wczorajszem walnem posiedzeniu do Rady kolei państwowej pp. Jakóba Galla z Tarnopola, Maksa Epsteina ze Lwowa członkami, a Stanisława Bursztyna z Brodów i Wiktora Świsterskiego ze Lwowa zastępcami.

* **Owację** skromną lecz za to prawdziwie rzewną i serdeczną urządziła dziatwa krakowska założycielowi parku na błoniach dr. H. Jordanowi w dniu jego imienin. O godzinie pół do 9 rano zebrały się dzieci tłumnie na mszy św. odprawionej w kościele N. P. Marji na intencję dr. Jordana i pomodliwszy się za pomyślność tego prawdziwego dobrodzieja, wysłuchały pouczającego przemówienia ks. katechety Bielenina o doniosłem znaczeniu tej prawdziwie humanitarnej instytucji.

* **Kradzież w pociągu kolejowym.** Dnia 4. b. m. skradziono na peronie w Krakowie przy pospiesznym pociągu pugilares z kwotą 800 zł. i francuską notą kredytową na 2000 franków, opiewającą na imię poszkodowanego Władysława Fryze, rosyj. radcy dworu z Odessy, wraz z jego i Olgi Kampiani pasportami. Sprawcy tej kradzieży, których było trzech, skradli tego samego dnia w wagonie przy pospiesznym pociągu za Krakowem panu W. pugilares z kwotą 80 zł., a panu S. czarny pugilares z kwotą 1200 zł.

* **Piorun** uderzył dnia 30. z. m. w kopułę kościoła w Kozłowie, wskutek czego powstał pożar, który jednak wkrótce, dzięki energicznemu ratunkowi ze strony miejscowej ludności ograniczono i stłumiono. Szkoda wynosi 1500 zł. i była ubezpieczoną.

* **Wskutek spożycia jadowitych grzybów** zmarły w Ponikwicy, powiecie brodzkim, trzy osoby.

* **Program** II. zjazdu historyków polskich. Dziś we środę 16. lipca o godz. 8. odbędzie się wieczorek celem wzajemnego poznania się w salach kasyna miejskiego. Jutro we czwartek 17. lipca. O godz. 10. rano msza św. w Kościele archikatedralnym obrz. łać. (Strój uroczysty) a o godz. 11. rano pierwsze posiedzenie ogólne w wielkiej sali ratuszowej, o godź. zaś $3^1/_2$ popołudniu posiedzenia obu sekcji w sali magistratu a o godz. 9 wieczór raut towarzystwa historycznego w salach kasyna miejskiego (Strój uroczysty).

W piątek 18 lipca. O godz. $9^1/_2$ rano posiedzenia obu sekcji, o godz. $3^1/_2$ popołudniu również posiedzenie obu sekcji, zaś o godz. $8^1/_2$ wieczór raut Koła literackiego w gmachu teatralnym. (Strój uroczysty).

W sobotę 19 lipca. O godz. 9½, wspólne posiedzenie obu sekcji, o godz. 4. popołudniu drugie posiedzenie ogólne (Strój uroczysty) a o godz. 7. popołudniu uczta składkowa w lokalu kasyna narodowego (obok gmachu sejmowego. Strój uroczysty).

W czasie wolnym zwiedzanie wystawy paleograficznej w Zakł. nar. im. Ossolińskich, Muzeum hr. Dzieduszyckiego i innych osobliwości i pamiątek Lwowa.

Wpisy na ucztę składkową w kwocie 7 zł. od osoby przyjmuje biuro zjazdu. Lista uczestników w uczcie zamkniętą zostanie we czwartek wieczorem

Wydziały Koła literackiego i Kasyna miejskiego zapraszają najuprzejmiej uczestników zjazdu do korzystania z swych lokalów w czasie pobytu we Lwowie.

W piątek popołudniu będą się wszyscy uczestnicy zjazdu fotografować w atelier fotograficznem p. Szulisławskiego (hotel Europejski).

* **„Jednodniówkę“**, składaną i drukowaną na Górze Zamkowej podczas festynu urządzonego w 450-letnią rocznicę wynalezienia sztuki drukarskiej, nabywać można we wszystkich księgarniach po 15 ct. za egzemplarz.

* **Do publiczności naszej**, znanej z tego, że zawsze spieszy chętnie z pomocą gdzie tylko tego prawdziwa potrzeba wymaga, udajemy się dziś z prośbą o podanie pomocnej ręki człowiekowi, który niegdyś w dobrym znajdując się stanie, dziś wielu nieszczęściami dotknięty, w prawdziwą popadł nędzę, a który tak dotychczasowem prowadzeniem się swojem, jakoteż przykładnem, oszczędnem i pracowitem życiem na tę pomoc rzetelnie zasługuje. Jest to włościanin, ze wsi Bar, w pow. grodeckim, ojciec 6 dzieci. Przed pięciu laty cały dobytek nieszczęśliwego włościanina pochłonął pożar. Skrzętnością i zapobiegliwością jakoteż przy pomocy dobrych i życzliwych mu ludzi zdołał nieszczęsny niebawem spalone swe domostwo do jakiego takiego doprowadzić stanu. Już zdawało się, że spokój i dostatek powrócą na nowo do chaty wieśniaczej, gdy skutkiem wypadku, dobytek włościanina ponownie uległ zniszczeniu. Odtąd jedyny środek do życia dla całej z 8 osób złożonej rodziny, stanowiła para koni, którą biedny pogorzelec bądź to sąsiadom wynajmował, bądź też wraz z nią w okolicznych wsiach lub przy budowach publicznych znajdował zarobek. I tego pozazdrościł mu los nienawistny. Konie przed kilkoma dniami skradziono mu z pastwiska Dziś biedny wieśniak pozostaje w zupełnej nędzy. Prosimy czytelników, by raczyli złożyć na rzecz tego włościanina, który i pod względem patrjotycznym zasługuje na poparcie, skromne datki, celem dopomożenia mu w zakupieniu koni, w który to sposób da się mu możność dalszego zarobku i utrzymania rodziny. Administracja pisma naszego chętnie przyjmuje datki na cel ten, choćby najskromniejsze.

* **Stan powietrza**. Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi d. 16. bm. o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od 12. godz w południe dnia 15. bm. do 12. godz. w południe d. 16. bm., mieliśmy wiatr co do kierunku zmienny od N do SE, co do siły słaby (1·3), stan nieba zmienny, powietrze wilgotne (80% wilg. względ.), opadu nie było.

Średnia temperatura w tym czasie była +22·7°C, najwyższa +28·4°C wczoraj po południu, najniższa +18·2°C w nocy.

Uwaga: Cała doba była przeważnie pogodna, dziś rano była mgła mała.

Zniżka barometryczna 745—750 mm. znajdowała się na wyspach Szetlandzkich; zwyżka 770 do 765 mm. w Austrji.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godz. rano 763 mm. Barometr opada.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe d. 16. bm. do 12. w południe d. 17. bm.:

Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby podniesie się do +25°C; stan nieba będzie zmienny, względna wilgotność powietrza pozostanie około 80%; opad: deszcz chwilowy — powietrze skłonne do burzy.

* **Jutro**, d. 17. lipca. św. Aleksego. — św. Aftanasia.

Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI. i XVII. wieku.

IV.

Obraz społecznego życia Lwowa w XVI. i XVII. w. byłby bardzo niewykończony, gdyby autor poprzestał był na przedstawieniu tych znakomitych rodów lub postaci lwowskiego mieszczaństwa, z którymi dotychczas nas zapoznał. Rzuca więc teraz autor przedstawienie poszczególnych osobistości, a obraz dotychczasowy oświeca reflexem ogólnych poglądów.

Zastanawia się więc naprzód nad cywilizacją lwowską, nad idealnymi potrzebami ówczesnego społeczeństwa lwowskiego, i dochodzi do tego rezultatu, iż wobec tak niekorzystnych warunków, wśród jakich Lwów się rozwijał i istniał, trzeba uznać, że to do czego doprowadził pod tym względem, było bardzo wiele. „Może kiedyś, — mówi autor — gdy badania oświaty polskiej ze stanowiska historji obyczajów i sztuki posuną się dalej i dostarczą dość obfitego materjału, aby oznaczyć sprawiedliwie, co się każdej dzielnicy i każdemu wielkiemu miastu należy z całej sumy cywilizacyjnego rezultatu, może się kiedyś pokaże, że Lwów ma prawo sięgnąć po znaczną cząstkę dorobku.

Tu we Lwowie, mianowicie, naprzód przyswajał się i stawał organiczną częścią przemysłu artystycznego, ten tak silny tego przemysłu w Polsce pierwiastek, pierwiastek wschodni.

Mieszczaństwo lwowskie miało za dobrych swoich czasów ten sam zmysł monumentalny, to zamiłowanie w zbytku i sztuce, co mieszczaństwo włoskie i niemieckie. Pozostałe do dzisiaj pamiątki, budowle i ornamentacje, są wymownym tego dowodem a uzupełniają ten obraz te wiadomości i spostrzeżenia, jakie w testamentach i inwentarzach możemy znaleść o obrazach, o rzeczach artystycznej wartości, o kobiercach, makatach, o klejnotach, złocie, srebrze i t.d., i t.d. Dla przykładu powtórzymy tu za autorem, że n. p. niejaki Mikołaj Bernartowicz pozostawił około 50 obrazów, a między niemi 18 dużych płócien, 17 mniejszych niederlandzkich, a nadto płaskorzeźbę marmurową; Erazm Syxt zostawił obrazów 50, Wolf Szolcowa 27 i t. d.

Zamiłowanie do rzeczy artystycznych i drogocennych, przejawia się zarówno w życiu prywatnem jak i publicznem. Ściany i podłogi sal ratuszowych, równie jak prywatnych pomieszkań, okryte są rzadkiemi kobiercami wschodniemi i drogiemi makatami. Rzeźby i złocenia zdobią sprzęty a artystyczne wykonanie zastanawia nawet na drobnych przedmiotach do codziennego służących użytku. Na jakim stopniu rozwoju stało złotnictwo lwowskie, wykazał p. Łoziński już w pierwszym tomie „Starożytnego Lwowa.“

Z zamiłowaniem rzeczy pięknych i artystycznych, łączył Lwów także zamiłowanie do nauk. Z tego, co dotąd już omówiliśmy, mógł był się czytelnik przekonać, jak bardzo garnęli się mieszczanie lwowscy do nauki, i to do poważnej, głębokiej nauki. Książka jest to sprzęt zupełnie zwykły w domu ówczesnego mieszczanina lwowskiego i ze wszystkiego się przebija, jak wielką do książek przywiązywano wagę.

Takiem było to społeczeństwo lwowskie. Poznaliśmy najwybitniejszych jego przedstawicieli, poznaliśmy główne charakterystyczne strony ich życia, przymioty ich charakteru. Mimowoli się teraz nasuwa pytanie — a jakiemi były też ówczesne kobiety-mieszczanki, jakiem było stanowisko kobiet we Lwowie?

Odpowiedź na to daje nam zaraz p. Łoziński. „W społeczeństwie tak zamożnem, cywilizowanem i zamiłowanem we wszystkiem, co upiększa i uszlachetnia życie, kobieta niewątpliwie musiała mieć tyle pozycji, ile jej potrzeba, aby rozwinąć w pełni nietylko urok ale i godność płci swojej“. — Oto krótka ale dosadna charakterystyka ówczesnych kobiet lwowskich.

Mieszczanin lwowski zamiłowany w życiu rodzinnem, którego zacność wysoko umiał cenić, uważał żonę swoją za „przyjaciela“ i tak też zwał ją powszechnie.

Mieszczka lwowska nie ustępowała szlachciance swojem wykształceniem, nie ustępowała jej zamiłowaniem i elegancją w stroju ani znajomością praktycznego życia, a z licznych testamentów pisanych przez kobiety-mieszczanki występują nieraz postacie prawdziwych matron i pobożnych, roztropnych, rządnych, inteligentnych, pełnych dobrego serca i patrjotycznego uczucia, przywiązanych do rodziny swej kobiet.

Co druga mieszczka we Lwowie nazywa się Neta albo Greta, a jest to skrócenie imion Małgorzata i Agnieszka. Nie brak wskazówek, że te Nety i Grety słynęły z piękności a umiały i lubiły się stroić; w spisach przedmiotów, wchodzących w skład wyprawy, których pozostało wiele w aktach miejskich, znajdujemy same atłasy, jedwabie, adamaszki, aksamity a wszystko to z potrzebami złotemi i srebrnemi.

Mieszczki lwowskie, kiedy były w pełnej toalecie, powiada autor, musiały wyglądać jak Madonny bizantyńskie, tyle na nich było złota, pereł i brylantów.

Gody weselne obchodzono hucznie i okazale, według tradycyjnych zwyczajów, z uroczystymi ceremoniałami i z całym szeregiem oracyj weselnych, których próbki dochowały się do dzisiaj.

Gdy mowa o kobietach, to trzeba za wzorem autora dodać, że i lwowianki nie były świętemi, że i w ich słodyczy nie brakło „pieprzyku“. Języczki ich, burzliwy temparament i sentymentalna strona ich usposobienia, pozostawiły ślady nawet w aktach miejskich. P. Łoziński pod koniec rozdziału, w którym mówi o kobietach, opowiada z humorem między innemi jedną taką sprawę sercową, która oparła się wreszcie o ratusz. Nieszczęśliwą ofiarą był p. Baltazar Grabowski, podeszły wdowiec, bohaterką zaś młoda Rusineczka, Nastusia Hrehowiczówna, która p. Baltazara przez siedem lat małżeństwem łudziła, aż wreszcie, kiedy p. Baltazar sądził, iż jest już bliski szczęścia, dała się wykraść młodemu Paparze i tego poślubiła. Sprawa cała oparła się o sąd, p. Grabowski wytoczył bowiem proces pięknej zdrajczyni i przyprawił jej niemało kłopotu.

Teatr, literatura i muzyka.

— W teatrze hr. Skarbka wystąpi jutro we czwartek sławny prestidigitator p. Roman z Medjolanu ze swemi produkcjami z dziedziny spirytyzmu, iluzji i wyższej magii. Zręcznością swoją i elegancją w wykonaniu mnóstwa zdumiewających złudzeń zyskał sobie p. Roman głośne w swoim rodzaju nazwisko. — Wobec braku teatru przynajmniej w ten sposób będzie miał Lwów sposobność zabić nudną porę letnią. Ceny zniżone. — Początek o ósmej.

— Wojciech Kossak, artysta-malarz, otrzymał od rządu francuskiego 12. bm. nominację na *officier de l'Academie* z prawem noszenia oznaki tego tytułu: złotych palm akademickich.

* P. Jan Borkowski młody basista, który z powodzeniem debiutował na naszej scenie, został zaangażowany do król. czeskiego teatru w Pradze na trzy lata. P. Borkowski jest uczniem szkoły śpiewu p. Stróżeckiej.

— Nowe książki nadesłane do Redakcji: *De fontibus et auctoritate scriptorum historiae Sertorianae.* (O wartości źródeł do historji wojny Sertoriańskiej). Jest to rozprawa, która obecnie wyszła w osobnem odbiciu z tegorocznego Pamiętnika wydziału filologicznego krakowskiej Akademi Umiejętności. Autorem jej jest młody uczony, dr. Piotr Bieńkowski, b. uczeń tutejszego uniwersytetu a potem prof. Mommsena w Berlinie, który niedawno odbywał podróż naukową do Włoch z profesorem Instytutu archeologicznego we Wiedniu, Bormann'em. Rzecz swoją poświęcił p. Bieńkowski profesorowi Uniwersytetu berlińskiego dr. Ottonowi Hirschfeldowi i prof. Uniwersytetu lwowskiego, dr. Ludwikowi Ćwiklińskiemu.

— O kwestji socjalnej. Kraków 1890. Jestto wykład, jaki o tej tak ważnej kwestji miał publicznie w Krakowie d. 12. marca 1890 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Józef Milewski.

— Poezje Mieczysława Romanowskiego (junior). Kołomyja. Nakładem autora, z drukarni Biłousa 1890. Jest to zbiór poezji młodego autora, wśród których znajdujemy kilka o prawdziwie zacnej myśli a niezłej formie. Zadanie p. Romanowskiego utrudnia to, że mimowoli z nazwiska i imienia autora nasuwa się porównanie z niestety przedwcześnie zgasłym Mieczysławem Romanowskim a temu dorównać trudno.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 15 lipca. (*Telegram*). 132 sztuk bydła galicyjskiego, przedstawionego na wystawie wiedeńskiej, zyskało wielkie uznanie fachowych znawców. Wyrażano się bardzo pochlebnie o kierunku i sposobie hodowli. Nagrody otrzymali: Za zbiorową wystawę, dyplom honorowy: Towarzystwo gospodarskie we Lwowie, Towarzystwo rolnicze w Krakowie. Za obory zarodowe (kolekcye hodowlane) dyplom honorowy: Kazimierz Wiktor z Zarszyna za simentalery, I) nagrodę honorową: Bolesław Śmiałowski ze Stojaniec za Oldenburgi; II) nagrodę honorową: Kazimierz Wiktor z Zarszyna za Oldenburgi; III) nagrodę honorową: Aleksander Warlimka z Mycowa; IV) nagrodę honorową: Karol hr. Lanckoroński z Komarna za Oldenburgi.

Pojedyńczy wystawcy: I) nagrodę honorową: Stanistaw Homolacz z Gnojnika za simentalery i kulendery; II) nagrodę honorową: Wincenty Schmidt z Krzywaczki za simentalery; III) nagrodę honorową: Józef Kellermann z Kańczugi za półkrwi simentalery; IV. nagrodę honorową: Karol Czew z Bierzanowa za bydło wschodnio-fryzyjskie; srebrny medal: Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki za simentalery; Felicjan Szybalski z Morawicy za holendry i wschodnio-fryzyjskie bydło, brązowy medal: Leon Grotowski z Jaćmierza za simentalery.

Za bydło krajowe: I) nagrodę honorową: Herman Czecz z Kóz.

Targ wołów. Wiedeń dnia 15. lipca. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1143, węgierskich 2303, niemieckich 887, razem 4333. Galicyjskie płacono po 53 do 55, 56 zł., osobliwe 58 do 60, 61 zł. Węgierskie po 50 do 54, 58, 60 zł., Niemieckie 54 do 56, 58, 60, 61 zł. za 100 kilo mięsa.

Chwilowa sytuacja.

Wedle wiadomości z kompetentnych sfer wiedeńskich, sejm nasz ma być zwołany na drugą dopiero połowę miesiąca września. Dobrze przynajmniej, że wiadomość ta wcześnie jest podaną, i że posłowie mają czas przez to odpowiednio do niej, uregulować swe stosunki prywatne i należycie się porozumieć między sobą. Tegoroczna bowiem sesja będzie z wielu względów decydującą tak dla ogólnej siły polityki krajowej, jakoteż i dla gospodarstwa autonomicznego. Nie pora więc w ciągu jej kilkutygodniowego zaledwie trwania na gruntowne badania wątpliwości w głównych kierunkach politycznych. Rozważne zbadanie spraw bieżących i wczesne konferencje koleżeńskie, powinny zaradzić potrzebie politycznego przygotowania, tak, aby sama sesja stała się owocem dojrzałym dla pożytku sprawy, powierzonej przez naród jego ludowym reprezentantom. Na potrzebę tych przygotowań zwracamy uwagę naszych posłów.

Przyspieszony powrót do kraju cesarza niemieckiego z Norwegii, jakkolwiek nie nastąpi jeszcze tak rychło, obudził już niepokój w opinii publicznej. Potrzeba było zaprzeczeń, aż ze strony półurzędowej, aby jakaś nagła sprawa sprowadzała cesarza do Niemiec, a już najmniej sprawy półwyspu bałkańskiego, wobec których polityka niemiecka zajęła stanowisko, ile możności, neutralne. Nie ma z pewnością w tej chwili ani przyczyn nagłych powrotu, ani żadnej innej sprawy konkretnej, wymagającej decyzji monarszych, — że czas atoli ferjalny tegoroczny nie jest wcale spokojnym, na to zwracaliśmy już uwagę. Od tego krótkiego zaś czasu wieleż to już bieg dziejowy przebył szkopułów? Wspomnimy z nich tu tylko podniesienie zajść armeńskich do wysokości sprawy traktatów i nacisk na księcia Ferdynanda, aby przyspieszył dobrowolnie kryzys bułgarską przez własną abdykację. Wszystkie te, co chwila wynurzające się szkopuły i zakulisowe manewry dyplomatyczno-policyjne, czyniąc sytucję chwiejną, nadają szczególną wagę wielkim przygotowaniom politycznym, do jakich zaliczać trzeba odwiedziny wzajemne panujących i konferencje kierujących ministrów. Dla tego też dziś cała uwaga zwróconą już jest na owo wielkie pole manewrów rozyjskich między Krasnem Siołem, Narwą i zatoką Fińską, gdzie się odbędzie ostatnia — jak mniemamy — próba zawiązania stosunków pokojowo-przyjacielskich między Wilhelmem II a carem Aleksandrem III, pomimo, iż od tego spotkania cały nas jeszcze miesiąc oddziela. Dopóki ta próba nie przejdzie, przedwczesnemi wydają się wszelkie zapowiadane konferencje wspólne ministrów, kierujących polityką państw związkowych.

Tymczasem dyplomacja rosyjska wraz z jej agenturami specjalnemi nie ustaje w zawichrzaniu Wschodu i w presjach dyplomatycznych. — *Service spécial télégraphique*, instytucja publicystyczno-telegraficzna, stojąca na wyłącznych usługach posła Chitrowo w Bukareszcie, rzuca nową w świat wiadomość, a to o wydaleniu wielkiej liczby Serbów z Ruszczuku. Agencji tej telegraficznej chodzi o to samo przy rozszerzaniu tej wiadomości, o co jej chodziło, gdy donosiła o listach grożących śmiercią Stambułowowi i o zamachu na życie tego dzielnego ministra, — t. j. o przedstawienie stanu rzeczy w Bułgarji w stanie zwiastującym bliską rewolucję wewnętrzną. Wiadomości ostatnie były fałszywe, — taką też jest prawdopodobnie i wiadomość co do wydalenia Serbów, przedstawiająca sprawę jako czyn publicznego gwałtu. Lecz jeżeli w tej wiadomości tkwi źdźbło innej prawdy, to jest wydalenia nieproszonych jakichś gości z nadbrzeżnego miasta, to wiadomość w tym sensie nie jest wcale obojętną. Od kilku tygodni bowiem żegluga parowa na Dunaju ks. Gagarina zajmuje się przewozem podejrzanych gości do Bułgarji i Serbii - i bardzo być może, że gniew agencji pana Chitrowo na rząd bułgarski o bezprawne wydalania pochodzi ztąd właśnie, iż czujność rządu bułgarskiego ocaliła kraj na razie od przygotowanej mu niespodzianki zajść krwawych.

Mimo wszelkich starań, nie większe powodzenie mają dotąd i usiłowania dyplomatyczne rosyjskie. Zaledwie udało się panu Nelidowowi w Konstantynopolu przestraszyć Portę i skłonić ją tym sposobem do wysłania groźnej noty do Brytanii o wyprowadzenie wojsk z Egiptu w ściśle oznaczonym terminie, aliści dyplomacja angielska szybko wzięła swój odwet. Odpowiedź na notę turecką nie następuje dotąd; ale natomiast Kiamil-basza, w. wezyr Porty, pojednał się z ideą, że zadowolniona Bułgarja jest najlepszym przedmurem dla Turcji przeciw wewnętrznym podminowaniom i zewnętrznym napadom. To też Kaimil-basza skłania się dać Kościołowi bułgarskiemu w Macedonii, wszelką możliwą opiekę przeciw ograniczaniu go przez patrjarchat eukumeniczny w Konstantynopolu. Dla Bułgarji jest to sprawa doniosła, jakkolwiek nie zabezpiecza jej przeciw zamachom zewnętrznym. Tak Bułgarja jak i Turcja niezmiernie jednakże zyskają przez rozrost kościoła bułgarskiego na środkach ochronnych przeciw agitacjom podziemnym serbskim i greckim, przygotowującym grunt dla ogólnego przewrotu.

Cesarz Wilhelm zamierza d. 27. przybyć znów do Wilhelmshafen, poczem uda się zaraz do Anglii. W ciągu podróży tam lub z powrotem, wyląduje zapewne na Helgolandzie. Przy oddaniu wyspy Niemcom obecnym wszakże nie będzie, lecz reprezentować ma cesarza książę Henryk pruski, i to w tym jedynie wypadku, jeśli królowa Wiktorja wydeleguje kogoś z książąt krwi na tę ceremonię sprzymierzenia się obu krajów.

Z Belgradu donoszą, że tamtejsza kolonia czeska urządziła uroczystość ku uczczeniu pamięci Hussa, w której w znacznej liczbie Serbowie jako goście wzięli udział. Prąd panslawistyczny wystąpił przy tej okoliczności z całą prowokacyjną jaskrawością.

Wielkie manewry, zapowiedziane na czas odwiedzin cesarza Wilhelma na dworze rosyjskim, które mają się odbyć między Gatczyną, Krasnem Siołem a wybrzeżem finlandzkiej zatoki i rzeką Narwą, rozpoczną się 19. a skończą 25. sierpnia.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 16. lipca. Sejm galicyjski zostanie zwołany około 20. września.

Wiedeń 16. lipca. Trybunał państwowy rozstrzygnął dziś rekurs wiedeńskiego stowarzyszenia Niemców narodowców przeciwko rozwiązaniu tego stowarzyszenia. Trybunał nie uznał, aby tem rozwiązaniem obrażono w czem ustawy prawne.

Wiedeń 16. lipca. Prowincjałem austrjackich zakonów kapucyńskich wybranym został ksiądz Haussek z Presburga.

Budapeszt d. 16 lipca. (Dalszy ciąg sprawozdania weselnego.) W kaplicy pojawili się: Kardynał Simor w asystencji 4 biskupów, ministrowie węgierscy, przedstawiciele obcych państw, ciało kousularne, deputacja z Bawarji, deputacje: budapeszteńskie, komitatu peszteńskiego i z Fiumy, jeneralicja, posłowie, naczelnicy władz i zaproszeni goście. Przy wejściu do kaplicy zabrzmiały organy marszem weselnym z Lohengrina. Pochód weselny otworzył wielki ochmistrz dworu Nyary, za którym postępowała panna młoda prowadzona przez brata, arcyksięcia Józefa Augusta; za nimi szedł arcyksiąże Władysław z małą arcyksiężniczką, dalej pan młody z arcyksiężną Marią Dorotą. Pan młody ubrany był w mundur pułkownika regimentu dragonów, a na piersi miał szarfę bawarskiego orderu Huberta. Panna młoda była w sukni powłóczystej z brokatu haftowanego srebrem. Para młoda uklękła przed głównym ołtarzem, a arcyksiążęta i książęcy goście ustawili się po prawej stronie ołtarza. Kardynał Simor odprawił cichą mszę, poczem odbył się akt zaślubin w języku węgierskim.

Po ceremenii przemówił do młodej pary kardynał Simor i udzielił jej apostolskiego błogosławieństwa. Podczas powrotu z kościoła podniosła licznie zgromadzona publiczność na ulicach okrzyki; Eljen!!! które towarzyszyły powracającym aż do pałacu królewskiego, dokąd się udał cały orszak z młodą parą na czele. W odnowionej królewskiej sali odbył się obiad przy stole marszałkowskim.

Budapeszt d. 16. lipca. Ks. Thurn-Taxis z małżonką odjechali wieczorem osobnym pociągiem do Ratysbony.

Berlin d. 16. lipca. *Nordh. Ztg.* donosi, że wiadomość, jakoby cesarz miał przerwać swoją podróż północną, — z powodu uproszenia go przez kanclerza, żeby ze względu na ważne wypadki polityczne powrócił do stolicy, niemają najmniejszej podstawy. Program podróży uległ małoznacznej zmianie ze względu na początkową stratę czasu, spowodowaną dłuższą niepogodą, a nie z powodów politycznych.

Metz d. 16. lipca. Cesarz niemiecki zakupił zamek Urville z przyległościami Lesmenil, Caussy, w okręgu Metzu.

Petersburg 16. lipca. *„Nowoje Wremia“* ogłasza, że rosyjskim przemysłowcom biorącym udział w wystawie wiedeńskiej przyznano uwzględnienie bezpłatnego transportu przedmiotów wysłanych na wystawę z powrotem do Rosji.

Paryż d. 16. lipca. Lekarskie oględziny okazały, że Jacob, sprawca zamachu na Carnot'a, jest obłąkany.

Izba przyjęła dwa dalsze artykuły projektu ustawy dotyczącej bezpośrednich podatków.

Senat przyjął uchwalony przez Izbę projekt ustawy, dotyczącej konserwacji pomników na polu marsowem.

Paryż d. 16. lipca. *Gaulois* donosi, że trupa ekspedycyjna pod dowództwem Archinarda poniosła znaczne straty przy zajęciu Sequiskoros. Położenie Archinarda i w ogóle francuskiej kolonii w Senegalu zagrożone.

Paryż d. 16. lipca. Minister spraw zagranicznych zakomunikował dziś parlamentowi zbiór dokumentów nader obszerny, dotyczący państwa Kongo. Jako pierwszy dokument figuruje tam pismo prezydenta międzynarodowego stowarzyszenia dla eksploatacji okolic rzeki Kongo, p. Straucha, do ministra Ferry z 23 kwietnia 1884, w którem to piśmie pomienione stowarzyszenie udziela Francji prawo pierwszeństwa na wypadek pozbycia się swych najlepszych posiadłości. W dalszem piśmie z 22 kwietnia 1887, stowarzyszenie poczytuje to prawo pierwszeństwa za nieuwłaczające Belgii, skoro król Leopold jest monarchą Kongo, stowarzyszenie oświadcza jednakże, iż wypływa to samo z siebie, że państwo Kongo nie może swych posiadłości ustąpić Belgii, nie nałożywszy na nią obowiązku uznania praw pierwszeństwa dla Francji zastrzeżonych. Deklaracja powyższa (ta z 22 kwietnia 1887) nie zmienia w niczem aktów uprzednich, po to zaś jedynie jest uczynioną, aby znaczenie prawa pierwszeństwa ustalić.

Paryż dnia 16. lipca. Według doniesienia *Temps*'u, Francja żąda od Anglii jako odszkodowanie za Zanzibar, aby Anglia Francję uprawniła, by ta obcym konzulom na Madagaskarze mogła wręczyć exequatur, aby Anglia nie stawiała Francji żadnych trudności pod względem zupełnej wolności działania nad Nigrem i aby układ anglo-tunetański stracił swoje znaczenie, podobnie jak układ włosko-tunetański w r. 1896.

Londyn d. 16. lipca. Na podstawie sprawozdania komisji śledczej, w sprawie odmówienia posłuszeństwa przez żołnierzy drugiego batalionu grenadjerów gwardji, zostaną główni sprawcy stawieni przed sąd wojenny.

Londyn d. 16. lipca. Izba parów przyjęła w trzeciem czytaniu bill dotyczący Helgolandu.

Monachium d. 16. lipca. Książę Alfons zaręczył się wczoraj na zamku Mentelburg pod Insprukiem z księżniczką Louizą, córką księcia Ferdynanda Alencon.

Belgrad d. 16. lipca. *Pester Lloyd*, z powodu ustawicznego nieprzyjaźnego stanowiska swego względem Serbii i jej urządzeń prawnych, został w Serbii zakazany.

Rzym d. 16. lipca. Agencja „Stefani“ otrzymała wiadomość z Tangeru, że wiadomości o porażce wojsk sułtana marokkańskiego wysłanych przeciw powstańcom są przesadzone Zdaje się, że wysłany oddział wojska znienacka napadnięto; nie wielu jest zabitych.

Sułtan Moquinezu odjechał w okolicę Zenmary.

Senat przyjął ostatecznie w zupełności przedłożenie w sprawie założenia nowego instytutu kredytowego ziemskiego.

Rzym d. 16. lipca. Według doniesienia ajencji Stefanii, papież wyjechał wczoraj rano pod eskortą dwóch honorowych gwardzistów i w towarzystwie drugiego powozu, przez pierwszą bramę watykańską na „via fondamenta“, gdzie znajdowała się już gwardja szwajcarska, poczem powrócił inną bramą od ulicy muzealnej do Watykanu. Włoski posterunek przed gmachem mennicy zaprezentował broń, a kilku robotników przyklękało podczas przejazdu papieża.

Rzym d. 16. lipca. Dzisiejsze poranne dzienniki rzymskie nie przypisują zbyt wielkiej wagi wyjazdowi papieża z Watykanu, zaznaczają jednak, że wyjazd ten godnym jest uwagi choćby z tego względu, że od r. 1870, coś podobnego się nie wydarzyło.

Sztockholm d. 16. lipca. Poseł szwedzki we Wiedniu, Akerman, został mianowany posłem w Londynie.

Nowy Jork d. 16. lipca. Przy katastrofie na jeziorze Pepińskiem zginęła przeważna liczba młodych robotników. Dotychczas wydobyto 16 trupów.

Kamenty d. 16 lipca. Książe rejent brunszwicki udaje się na kurację do Baden pod Wiedniem.

Belgrad dnia 16. lipca. Rząd serbski postanowił urządzić konsulaty w Moskwie i Odesie.

Sofia d. 16. lipca. Wiadomości z Konstantynopola dotyczące noty bułgarskiej, brzmią jak najbardziej zadowalniająco i zrobiły na tutejszej ludności jak najlepsze wrażenie.

Mutkurow, który od pewnego czasu jest cierpiącym, udaje się do Wiednia, aby szukać porady u lekary. Podczas nieobecności jego prowadzić będzie sprawy ministerstwa wojny podpułkownik Petrow.

Madryt dnia 16. lipca. W Manresa w Katalonji wybuchły poważne rozruchy. — Wojsko strzelało na strejkujących robotników, raniąc wiele osób. Przeważna część fabryk w Manresa zamkniętych a 8.000 robotników zostało bez zatrudnienia.

Madryt dnia 16. lipca. W prowincji Walencji umarło wczoraj 11 osób na cholerę. W innych prowincjach stan zdrowotny zadawalniający.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Pociągi kolejowe.

(Od 1. czerwca 1890.)

Według zegaru lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa:

2·28 po południu pociąg pospieszny;
4·20 rano pociąg osobowy;
8 30 wieczór pociąg osobowy;
7 20 rano pociąg osobowy.

Do Zimnowody-Rudna o godz. 4 20 po południu

Do Podwołoczysk i Brodów:

4·11 po południu pociąg posp. z dworca głównego
10·35 wieczór pociąg mięszany " "
9·50 rano pociąg mięszany " "
4·20 po południu pociąg pospieszny z Podzamcza
10·49 wieczór pociąg mięszany "
10 01 rano pociąg mięszany "

Do Stryja:

5·50 rano pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Ławocznego Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna;
10 20 przed południem pociąg osob. do Stryja, Chyrowa, Suchy;
8·45 wieczór pociąg osob. do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego. Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

Do Stanisławowa:

9 16 zrana pociąg posp. do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.
4·30 po południu pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu;
10·16 wieczór pociąg osobowy do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy.

Do Bełzca:

8·03 zrana pociąg mięszany do Bełzca i Sokala.
2 29 popołudniu pociąg mięszany do Bełzca tylko w piątki.
4·43 popołudniu pociąg mięszany do Bełzca tylko we wtorki.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa:

4·03 po popłudniu pociąg pospieszny;
9·28 wieczór pociąg osobowy;
8·50 rano pociąg osobowy;
7·15 wieczór pociąg mięszany.

Z Podwołoczysk i Brodów:

2·20 po południu pociąg posp na dworzec główny
3 15 rano pociąg mięszany " "
7·30 wieczór pociąg mięszany " "
2·10 po południu pociąg pospieszny na Podzamcze
2 53 w nocy pociąg mięszany "
7·16 wieczór " " "

Ze Stryja:

8·26 zrana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja;
3 36 po południu pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja:
12·08 w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróża, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa.

Ze Stanisławowa:

6·53 zrana pociąg osobowy z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa;
8 00 wieczór pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa;
2·00 po południu pociąg osob. z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

Z Bełzca:

5·41 po południu pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.
10·17 przed południem pociąg mięszany z Bełzca we wtorki i piątki.

Szczegółowy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM Zakładu nar. im. Ossolińskich, od godziny 10. do 1. przed południem, od 3. do 5 po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE MIEJSKIE w ratuszu, codziennie od godziny 9. do 1., od 3. do 6-ej, wstęp w poniedziałek 50 ct, w inne dnie tygodnia 20 ct., w niedzielę otwarte od 10 do 1-szej, wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedzielę od godziny 10 do 11, w środę i w sobotę od godziny 11 do 3. Wstęp wolny.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych plac św. Ducha l. 10, I piętro w dawnym lokalu otwarta codziennie od godziny 10 do 4 po południu. Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w niedziele i święta 15 ct.

GMACH SEJMOWY codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Aleksander Vogel.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174a).